Cena 40 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ODNOWA

TYGODNIK

2 maja 1937 r. Niedziela Rok II. Nr. 26.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Traugutta Nr. 3, m. 6. Telefon: 6.97-99.

NASZA ANKIETA

Znakomici? Słynni? Zasłużeni? Utalentowani? Złotouści? Odważni? Wszystkie te określenia, lubo słuszne, nie obejmą ogromu pracy publicznej Profesora Stanisława Strońskiego i Mecenasa Stanisława Szurleja. Kiedyś wypełnią to obszerne monografie. Obecnie, w zapowiedzi redakcyjnej, najsprawiedliwsze będą słowa: przemawiają dwaj wielcy patrjoci polscy.

REDAKCJA.

STANISŁAW STROŃSKI.

Tracimy czas i dużo więcej

Szukając kiedyś nazwy dla tego już blisko dwudziestolecia wskrzeszonej niepodległości państwowej, dadzą mu może dzieje, ogarniające z pewnej odległości całość trzeźwem spojrzeniem, miano doby wielkiego marnotrawstwa.

Bo to wierutna nieprawda, że przyszliśmy w r. 1918 do niczego, do pustki, do prochów i popiołów, do nagiej nędzy przyziemnej, do gromady ludzkiej bez oblicza i z karkami zgiętemi, do

— ...bez serc, bez ducha, szkieletów ludu...

Polska odradzała się dziedziczką naprawdę wielkich własności.

Te tysiące lat przeszłości: które upływały od czasu, gdy pochód niemiecki na wschód pod cesarzami rodu saskiego utknął na oporze wyłaniającego się z mroków państwa polskiego, które wówczas zaczynało swój znowuż pochód dziejowy, zawsze żmudny i skołatany, nieraz grzeszny lekkomyślnością, ale znaczony też dziełami takiej wielkości i chwały, także w oczach świata całego, że Polska nie odradzała się jako państwo t. zw. nowe lub t. zw. małe, lecz snadnie mogła o sobie powiedzieć:

— ...przyzna kto szlachetny, że płaszcz na moim duchu nie był wyżebrany, lecz świetnościami dawnych przodków świetny...

Ale, już nawet niezależnie od tej puścizny przeszłości, w teraźniejszość wchodzi naród, który w ciągu 120-tu lat niewoli, z pokolenia na pokolenie, obronił, wykształcił, zahartował i szeroko rozprzestrzenił wśród siebie świadomość narodową, który dotrwał, w pełnem tego słowa znaczeniu, do chwili sposobnej, który ku odzyskaniu niepodległości szedł nieugięcie i ofiarnie i sobie przedewszystkiem ją zawdzięczał, który też dlatego brał ją z podniesionem czołem i z żywą mocą ducha i zdrowej rozrodczości.

Obszar władania państwowego, objętego wskrzeszeniem, nie był też, mimo niektóre niedociągnięcia, ani ułamkowy ani kaleki, przeciwnie, ponad niejedno małoduszne przewidywanie rozległy, zdolny do bujnego rozwoju.

A wreszcie dany nam był czas na zebranie się w sobie, umocnienie się na ścianach, ruszenie z miejsca w pracy wewnętrznej. Niemcy obezwładnione klęską, a Rosja przewrotem. Słusznie brano w rachubę, w naradach i także w postanowieniach pokojowych paryskich, jakieś piętnastolecie okresu bezpiecznego, w którem państwa odrodzone będą mogły stanąć mocno na nogach.

Otóż to właśnie, we wszystkich tych głównych kierunkach, ulegało marnotrawstwu, gdyż:

1. Zamiast stawiać Polskę w Europie na podstawie rzeczywistej samodzielności, podpartej współdziałaniami przez dzieje wskazanemi, błąkano się nieraz w odruchach doraźnych pomysłów i prób krótkiego oddechu i szybko zawodzących. Nawet w czasie wojny światowej tłucze się myśl odbudowywania wolnej Polski w oparciu o Niemcy, co było rachubą szaleńczą w razie ich zwycięstwa, a psuciem roboty obliczonej na ich klęskę we współdziałaniu z Państwami Zachodniemi, zgodnie ze zmysłem przeważnej części narodu i, jak się okazało, słusznie. Potem mgliste zamysły federalistyczne są stratą drogiego czasu, zaburzają obraz dążeń Polski odrodzonej w oczach sąsiadów i w oczach świata, rozwiewają się bez żadnego dorobku poza osadem nieporozumień, nieraz później przeciw nam wyzyskiwanym. A wreszcie jakiś jakby nawrót złudzeń w stronę Niemiec, w ciągu kilku ostatnich lat, musiał się skończyć, na tle trwania ich złych zamiarów i wzmożenia ich siły, ponownem nawiązywaniem z Francją, znowuż nie bez osadu nadwątlonego zaufania. Koszty hasań marnotrawczych są w tej dziedzinie wysokie.

2. Nie było zadania jaśniejszego i prostszego niż to, by naród, który z dużą już świadomością obywatelską odzyskiwał niepodległość, krzepić w tej wielkiej umiejętności życia zbiorowo - państwowego, zwichniętej u nas w swym prawidłowym rozwoju wskutek niewoli. Ale temu dążeniu przeciwstawiało się częste w życiu narodów, tu zaś szczególnie wy-

bujałe, dążenie do władania wyłącznego bez oparcia o społeczeństwo, a także bez troski o prawo. Wynikiem było odsuwanie społeczeństwa od wpływu na bieg spraw państwowych oraz utrwalenie i obwarowywanie tego odsunięcia w urządzeniach ustroju państwowego. To marnotrawstwo pędu obywatelskiego w narodzie i zaufania w rozwój prawny jest bodaj najgroźniejsze.

3. Gospodarstwu narodowemu zabrakło stałego kierownictwa umiejętnego. Zwalanie całej winy na przesilenie światowe jest tylko wybiegiem. Stosowanie w nieprawdopodobnych rozmiarach lekkomyślnej wiary, że nie święci garnki lepią, a bez przygotowania można obejmować najważniejsze stanowiska gospodarcze, działało złowrogo.

4. Tego czasu, danego nam przez układ sił w pierwszym okresie po przełomie dziejowym, nie użyliśmy, jak należało, na wzmocnienie, a dzisiaj stosunek sił, między nami a głównymi sąsiadami, przedstawia się już zgoła inaczej i dla nas znacznie mniej pomyślnie.

I dlatego, jak mówi się o saskich ostatkach przed utratą niepodległości, tak może będzie się mówiło o zatrutych początkach po jej odzyskaniu. Bo dążność do władania rozminęła się z poczuciem i potrzebami dobra powszechnego. Ta trucizna, której rozwielmożnieniu się sprzyjały nasze słabości narodowe i osłabienia z czasu niewoli, zwarzyła rozkwitający cud odrodzenia.

Dzisiaj niema już nikogo w kraju, ktoby nie przyznał:

— Tak jest, nie zrobiliśmy w tem dwudziestoleciu, szczególnie po pierwszych latach działań większych, tyle, ile należało dla wzmocnienia się, a tymczasem spiętrzyły się moce i niebezpieczeństwa zewnętrzne, zioną przepaściste zaniedbania nawewnątrz, stan rzeczy jest bardzo poważny.

Wobec tego zaś nikt też nie zaprzeczy słuszności hasłu:

— Niezbędny jest największy możliwie wysiłek narodu, a na to, by był on rzeczywiście najwydatniejszy, musi być zjednoczony.

Otóż, w tej doniosłej i najdonioślejszej dziś sprawie, podstawą nietylko powodzenia, ale wogóle ruszenia z miejsca, jest usunięcie wszelkich wątpliwości w zakresie pytania wstępnego:

— Czy chce się, rzetelnie i jedynie, zjednoczenia narodowego, czy też chce się, obok tego lub głównie, władzy dla siebie w kręgu i w stroju zjednoczenia narodowego?

Chyba się rozumiemy. Nieprawdaż? Objaśnienia są zbędne.

Ktokolwiekby myślał, że od jasnej odpowiedzi na to pytanie można się wykręcać, ulegałby niezmiernie naiwnemu złudzeniu. Wszystko, co się odnosi do tej sprawy, widać jak na dłoni i na wylot. A bez jasności pod tym względem wogóle szkoda zachodu.

Poco tu jeszcze wyważać otwarte drzwi do pojęć powszechnie zrozumiałych?

Chyba najzwięźlej:

1. O zjednoczeniu mówi się dlatego, że niema u nas jednej grupy, któraby była zdolna władać i nieść całą odpowiedzialność, odsuwając wszystkie inne. Co więcej, na tle zjawisk życia współczesnego, czujemy i rozumiemy, że wyłączność rządów jednego obozu, utrzymywana naciskiem władzy, nie zgadza się z duchem naszego rozwoju dziejowego i naszych pojęć o życiu obywatelskiem. Zarazem zaś zjednoczenie nie jest podporządkowaniem się jednej grupie kierującej, a więc niezbędne tu jest rzetelne równouprawnienie i dobór w kierownictwie na podstawach rzeczowej oceny uzdolnień.

2. Wezwanie imienia narodu, w haśle zjednoczenia narodowego, musi być również rzetelne. Tkwiąca w niem wiara, że naród jest gospodarzem w państwie, które stworzył i któremu daje treść swą pracą i twórczością, nie będzie czczem słowem. Wierzyć w naród, a nie dopuszczać go prawdziwie i rzeczywiście do głosu, byłoby jakby oszukiwaniem swoich własnych przekonań. A cóż to za splot niższości, by mówić lub myśleć, że rzeczywisty udział narodu w życiu państwowem, jak jest w państwach przodujących, to coś nie dla nas? Prawda, nauki przeszłości i potrzeby chwili wskazują, że musimy mieć władzę silną i sprawną w państwie, ale takiej władzy, naprawdę silnej nie stworzy się inaczej, jak w oparciu o naród, który zrozumie jej potrzebę. A u nas zrozumie.

3. Istnienie różnych grup przekonaniowych, paru lub kilku, jest niejako koniecznością przyrodzoną w życiu politycznem, a ich współdziałanie bywa trudne, ale jest możliwe, jak świadczą przykłady zewsząd i ciągle. Tylko, że takiego zjednoczenia narodowego dla współdziałania nie należy pojmować jako przeobrażenia wszystkich grup w jedną. Czy na to, aby, po wielu zawodach lub gwałtach, w tym wreszcie jednym obozie od jutra znowu tworzyły się grupy? Różne grupy, istniejące nadal osobno, mogą zespolić się, oczywiście nie około jakichś zasad gołosłownych, ale około ściśle określonych prac, jakie mają być wykonane w ciągu kilku najbliższych lat, w dziedzinie ustroju i ładu prawnego, oświaty, gospodarstwa, obrony państwa i polityki zagranicznej. Można u nas ustalić zgodnie niezbędny zrąb takich prac i można zgodnie poprzeć ich wykonanie.

To się nazywa, w rzetelnej mowie politycznej, zjednoczeniem narodowem. I tego nam dziś potrzeba. A potrzeba już tak nagląco, że odpowiedzialność tych, którzy to opóźniają, szukając wiatru w polu, a zjednoczenia narodu poza narodem i jego jednoczeniem, jest bardzo wielka.

STANISŁAW SZURLEJ.

Honor

Czem są stosunki obecne — na to daje odpowiedź powszechne niezadowolenie. Jedyni ludzie zadowoleni w Polsce są ci, którzy z obecnych stosunków ciągną korzyści. Jeśli więc kto będzie wychwalał chwilę obecną, zapytaj go, jaką ma synekurę, a poznasz głębokość źródeł jego zadowolenia. Ale i tych, szczęśliwych, zadowolenie jest zmącone jednem trwożnem pytaniem — czy to jednak długo potrwa? Gdyby jeszcze to niezadowolenie można umiejscowić, gdyby można przyczyny jego wskazać wyłącznie w jakiejś części organizmu polskiego, a więc — w rządzie, w Lewiatanie, w socjalistach, — nie byłoby to jeszcze największe nieszczęście.

Cóż kiedy niebezpiecznie jest przypuszczać, że jedna grupa Polaków jest inna od reszty, bo to może zrodzić wątpliwość, która jest lepsza. Czy ta, która pnie się w górę po drabinie samochwalstwa, czy ta której plecy drabinę trzymają. Wyłączność i wywyższanie się utrudnia zjednoczenie narodu, ale co gorsze, prowadzi do tego, że jakaś grupa w przystępie manji wielkości będzie chciała wziąść Polskę w pacht na warunkach korzystnych dla siebie, uciążliwych dla Polski. Właśnie na tej podstawie, że się uważa za inną, za lepszą. A w następstwie tego rozpoczyna się wyścig tych, co pragną należeć do elity. Jarmark z wystawą swych zasług. Każdy pragnie być bohaterem przeszłości — bo tem samem stanie się wierzycielem Polski. A Polska jeszcze mocno wypłacalna.

Równocześnie rodzi się walka z konkurencją. Wybór środków obojętny. Najlepszemi są szpiegostwo i donosicielstwo. A ich nieodłącznym towarzyszem jest strach. Strach przed tem, aby nie być posądzonym o zbyt małą gorliwość. I zaczyna się toczyć obrzydliwość ludzka, jak lawina. Unikanie jedni drugich, — wypieranie się swoich przyjaciół, swoich słów, swojej przeszłości, innej od tej, jakiej chwila wymaga, ukłony dla możnych, pochlebstwa, deklaracje, uległości.

Jaka rada na to? Prosta. Przywrócić w Polsce — honor. Nic więcej. Sprzyjać hodowli charakterów, — a nie nagradzać tych, co stale i zawsze będą zgłaszali akcesy — do żłobu. Pogardą witać tchórzostwo myśli, słów i czynów, a nie tłumić słów uczciwych, choć twardych. Bez tego szkoda się męczyć. Jak to zrobić — to już powiem chyba później — nie wiem jeszcze kiedy. Narazie nadaje się to tylko do konfiskaty.

M. KUKIEL.

Z przeszłości pewnego sojuszu

(Dokończenie).

Powstanie i dzieje sojuszu francusko-rosyjskiego za Trzeciej Republiki mają olbrzymią literaturę (w związku z zagadnieniem odpowiedzialności za wojnę); źródła dokumentowe (francuskie, rosyjskie, niemieckie) wypełniają dziesiątki tomów. U nas przedstawili sprawę aljansu Adam Szelągowski (Polska, jej dzieje i kultura, t. III ks. VII), Józef Feldman (Wielka historja powszechna, t. VI cz. II), Jan Dąbrowski (we wstępnym rozdziale swej „Wielkiej wojny 1914 — 1918“). Podwójną grę Rosji przed nimi jeszcze oświetlił jaskrawo Askenazy w „Uwagach“ (1924). On też pierwszy zajął się sprawą konwencji wojskowej francusko - rosyjskiej i stwierdził, że Rosja nietylko konwencji tej nie dotrzymała, ale nie zamierzała jej wogóle dotrzymać. Bo złamanie konwencji było znowu „w naturze rzeczy“.

Z zachęty Askenazego zajął się sprawą konwencji i współpracy wojskowej francusko - rosyjskiej badacz wojskowej historji wielkiej wojny, płk. T. Różycki w rozprawie p. t. „Sojusz wojskowy francusko - rosyjski i współdziałanie wojskowe Rosji i Francji w sierpniu 1914 roku“.

Poza rozległą znajomością literatury— opracowań, pamiętników, publicystyki politycznej — oraz podstawowych aktów dyplomatycznych wniósł jako świeży materjał dowodowy na poparcie tezy Askenazego protokóły konferencyj sprzymierzonych sztabów generalnych, w szczególności trzech ostatnich przed wojną (przytacza je *in extenso)*, wykazując, zgodnie z poglądem bezstronnego w tym wypadku historyka niemieckiego, że „Żiliński jako przedstawiciel rosyjskiego Sztabu Generalnego na konferencji 1912, jak i 1913 r. sypał Francuzom piasek w oczy“. Pomiędzy zobowiązaniami Rosji, a planem operacyjnym, obowiązującym od 1912 r. a zrealizowanym w r. 1914, zachodziła (wiedzieliśmy o tem) jaskrawa sprzeczność zarówno co do terminu wystąpienia czynnego Rosjan przeciw Niemcom, jak co do sił, których mieli do tego użyć, w wykonaniu zaś planu nastąpiły dalsze odchylenia, jeszcze jaskrawsze. Rosjanie użyli przeciw Niemcom połowy tych sił, których użyć stale obiecywali, obiecując zaś wiedzieli, że nie zamierzają obietnicy dotrzymać. Gros sił obrócili na zgniecenie Austrji. Ile przytem fałszu i złej wiary wystąpiło po stronie rosyjskiej, wykazuje rzecz płk. Różyckiego dowodnie, niemiłosiernie rozprawiając się z apologetycznemi pismami gen. Daniłowa i innych emigracyjnych epigonów rosyjskiej polityki i strategji 1914 r.

Płk. Różycki zapowiada rozwinięcie swej rozprawy w obszerną monografję. Jest to wysoce pożądane. *Mundus vult decipi* i złudzenia co do wartości aljansu francusko - rosyjskiego z lat 1891—1917 dotąd są żywe nietylko w Paryżu. Trzeba jednak, by prawda torowała sobie drogę. A pozostaje tu wiele jeszcze do powiedzenia. Pozostaje zwłaszcza cała strona polityczna aljansu, jego funkcjonowanie w różnych momentach krytycznych, zwłaszcza w latach przedwojennych, szczególniej zaś w pierwszej połowie 1914 roku.

Na funkcjonowanie aljansu w tym czasie brzemiennym katastrofą jaskrawe rzuca światło inna książka niedawno wydana, p. H. Pozzi'ego p. t. Winowajcy *(Les coupables*, Paris 1935). Jest to publicystyka, napastliwa, bojowa, tendencyjna, demaskująca, piętnująca, pastwiąca się nad legendami. Ale są tam niektóre dokumenty, ślady sławnej działalności ambasady rosyjskiej w Paryżu za Izwolskiego, korumpującej ludzi, stronnictwa, prasę, by lepiej Francję oślepić, by z zamkniętemi oczyma szła za swą wschodnią aljantką ku katastrofie. Ze zgrozą czyta się niektóre nazwiska płatnych agentów Izwolskiego.

Ale są i inne dokumenty. Dotąd było tylko podejrzenie, że za Dragutinem Dimitriewiczem („Apisem“), szefem wywiadu w sztabie belgradzkim i organizatorem mordu w Sarajewie, stał rosyjski attache wojskowy, Artamanow (rewelacje Bogiczewicza), że Rosja zmierzała do sprowokowania wojny tak, by stworzyć *casus foederis*, który, mimo odrazy do wojny z powodu spraw bałkańskich, musiałaby uznać Francja. Teraz usuwa się zasłona, gdy czyta się depeszę serbskiego posła w Petersburgu Spalajkowicza do Pasicza 22 lipca 1914 r., nr. 194/8 (depesza wysłana w oczekiwaniu ultimatum austrjackiego do Serbji, ale przed jego wręczeniem): „Sazonow żąda, byśmy zwiększyli do maximum przygotowania wojskowe, ale unikali wszelkich manifestacyj ludowych przed ukończeniem przygotowań rosyjskich. *Rokowania Sazonowa z Poincaré'm i Vivianim bardzo trudne, obaj przeciwni wszelkim krokom czy zobowiązaniom, mogącym wciągnąć Francję w wojnę w sprawie, w której interesa francuskie nie zaangażowane... Sazonow nalega, by pod żadnym pretekstem Francja nie dowiedziała się o zarządzeniach wojskowych w toku.* Przewóz do Europy wojsk z Syberji ukończony. *Mobilizacja będzie zarządzona niezwłocznie po odjeździe Poincarégo i Vivianiego...*“

Paradne, że na moment odjazdu obu mężów stanu francuskich z Petersburga czekały ze swej strony Ballplatz i Wilhelmstrasse, odsuwając godzinę wręczenia ultimatum do chwili, gdy Francuzi będą — na pełnym morzu. Na ten sam moment czekały, jak widzimy teraz, Rosja i Serbja z ujawnieniem pogotowia wojennego. Historja pozwoliła sobie tutaj na dowcip, nieco złowrogi.

Taką była praktyka aliansu wojskowego między Trzecią Republiką, a carską Rosją.

Czy praktyka podobnego sojuszu między Francją dzisiejszą a Rosją sowiecką okazałaby się lepszą, p. Blum czujniejszym i ostrożniejszym od Poincaré'go, krytyczniejszym wobec Stalina, aniżeli Poincaré wobec Mikołaja II, tow. Stalin lojalniejszym i roztropniejszym od Sazonowa, a w razie wojny współdziałanie tow. Woroszyłowa skuteczniejsze i realniejsze od współdziałania w. ks. Mikołaja Mikołajewicza? Czy znowu jakieś wypadki nie zaskoczyłyby dyplomacji francuskiej, płynącej zwykle zdala od twardej rzeczywistości spraw wschodniej Europy i Wschodu? Na te pytania odpowie przyszłość. A raczej lepiej, by zostały, jako bezprzedmiotowe, bez odpowiedzi. Wierzymy, że zostaną bezprzedmiotowe. Od 1914 roku zmieniła się przecież mapa polityczna Europy. Istnieje na niej Rzeczpospolita Polska. Rzecz w tem, ażeby jej polityka zagraniczna, samodzielna lecz lojalna a zarazem trafnie przewidująca, nie dopuszczała do wskrzeszania podobnych wzorów z przeszłości.

Raptularz tygodniowy

(ŚWIĘTO ROBOTNICZE — PAROKSYZMY — A WIĘC KONSOLIDACJA)

Dzień 1-go maja, ongiś uważany za dzień próbnej mobilizacji sił rewolucyjnych, obecnie nosi już inny charakter. Wielkie hasła 8-godzinnego dnia roboczego, prawa zrzeszania się, reprezentacji robotniczej w samorządzie a nadewszystko ubezpieczenia od wypadków, od choroby i na starość — urzeczywistnione całkowicie lub częściowo, nie zeszły wprawdzie jeszcze z listy żądań robotniczych, ale straciły nie dawne sztandarowe znaczenie. Zróżniczkowały się programy robotnicze i na tem polega bodaj czy nie największa zmiana. Dawniejszy ogólno - europejski czy międzynarodowy zespół haseł obowiązywał we wszystkich środowiskach robotniczych; dziś odmienność położenia robotników wyklucza poprostu jednolitość programu i międzynarodowość jego czyni illuzoryczną. A przytem pojęcie pracy jako wartości w życiu ludzkości i w życiu narodu przeszło największą ewolucję właśnie w ostatnich dwudziestu latach: kiedy wpierw podczas wojny praca stała się czemś bardzo cennem, ważniejszem od kapitału, a jej solidność i rozmach decydowały o powodzeniu militarnem i politycznem — później od jej organizacji i wogóle jakości zależało znowu przezwyciężenie kryzysu gospodarczego, największej zmory ostatnich lat dziesięciu.

Oczywiście, w luźnej notatce nawet streścić istoty zagadnienia niepodobna, natomiast przypatrując się przeróżnym ruchom i wahnieniom, jakim ulega u nas (i gdzieindziej w większym jeszcze stopniu) ruch robotniczy, wolno dać wyraz zrozumieniu, jakie dla dostojeństwa i wagi pracy jako zjawiska ogólno - narodowego, przenika wszystkich czynnych i świadomych swych dróg obywateli. Podobnie jak niema wyłączności w obowiązkach, a tem mniej przywilejach, tak zasada pracy przenika z czasem całe społeczeństwo od góry do dołu, a robotnicy pozostaną ośrodkiem warsztatu pracy,

którego święto nie może być obojętnem dla reszty społeczeństwa.

*

„Szybkość bez pośpiechu” oznacza między innemi i to także, że wszystko jest płynne, wiele się zaczyna, a nic się nie kończy. Każda dyskusja wywołuje trudności, nieporozumienia, wywołuje zapowiedź: ciąg dalszy nastąpi. Równocześnie zdenerwowanie, a raczej to, co psychologowie nazywają presją wewnętrzną, wywołuje paroksyzmy i inne objawy niestałej równowagi. Jakże bowiem nazwać okres czasu, kiedy ni stąd ni zowąd, poczyna się ustalać pojęcia takie, jak obywatel, prawa obywatelskie i dyskusja płynie niczem w Bratniej Pomocy czy seminarium prawniczem.

Oczywiście, różne powstają przeszkody, aby rozwinęła się zasadniczo, ale wszystko, co trzeba, aby pogłębić zamieszanie pojęć, zostało uczynione. Pan Mackiewicz, publicysta piszący od lat kilkunastu i przy wszystkich swych wadach buffonady i płytkości, zajmujący się na serjo sprawami politycznemi, wpada po przeczytaniu komentarza do deklaracji pana Kowalewskiego w trans zupełny i głosi, że oto nastąpiło — ostateczne rozstrzygnięcie kwestji żydowskiej w Polsce. Daj Boże nam wszystkim takie życie, aby jeden komentarz do deklaracji rozstrzygnął — kwestje urosłe w ciągu wieków.

Będziemy na własne oczy oglądali „Nowy wspaniały świat” albo gremjalnie zaryglujemy się w szpitalu w Tworkach. Gdy zasię tenże sam p. Mackiewicz (był to poprostu „tydzień Mackiewicza” z wywiadem, procesem, kilku artykułami z dodatkiem zapadu nerwowego) dziwił się, dlaczego wojewoda lwowski, słynny kawalerzysta i rolnik pozatem, zostaje prezesem kopalni węgla, dowiedział się, że miesza się w nie swoje sprawy. A ten jeden semestr akademji górniczej Beliny przypomina księcia Leopolda bawarskiego, który uważał się za znawcę mitologji greckiej i germańskiej, bo długie lata mieszkał w Nymphenburgu.

P. Polakiewicz, ongiś jeden z kapitanów gwardji B. B., sprawował ostatnio funkcje prezesa Związku gmin wiejskich. Pozbawiony poparcia czynników miarodajnych, znalazł się wobec jawnej opozycji, kierowanej przez swego konkurenta p. Pacholczyka. Na zebraniu p. Polakiewicz ma jeszcze większość, lecz dobrze zagitowana mniejszość zabiera księgi handlowe, kasę, protokóły i papiery i wywozi je z lokalu Związku. P. Polakiewicz z musu biernie przypatruje się temu widowisku, a wobec rozstroju Związku coraz bardziej prawdopodobną staje się nominacja komisarza rządowego dla Związku Gmin Wiejskich.

Był czas, kiedy tropem p. Polakiewicza, który gromił partyjnictwo i usadawiał się w związkach, instytucjach i towarzystwach, szedł komisarz rządowy i zarząd przymusowy. Dziś „tenże” komisarz idzie tropem anty - polakiewiczów. Tak zwykle bywa.

*

Nie tylko na łamach „Odnowy”, ale i w wielu innych pismach napisano ostatnio szereg doskonałych artykułów na temat konsolidacji. Zbiór ich — osobno wydany, stanowiłby wyjątkową ilustrację stanu umysłów i stanu wyobrażeń naszych o tem kapitalnem zagadnieniu epoki. Jeśli słowo drukowane ma jeszcze jakieś zaufanie, dyskusja powinna w poważnym stopniu przyczynić się do takiej czy innej realizacji wielkiego hasła. Zgadzają się z niem wszyscy, rozmaicie je sobie wyobrażają, więc uzgodnijmy je, wyjaśnijmy.

W miarę jednak, jak ku temu oczywistemu, zdawałoby się, celowi dyskusji się zbliżamy, przerzedzają się artykuły konsolidacyjne, gęstnieją natomiast wystąpienia, które w uniesieniu troski patrjotycznej, wskazują na niebezpieczeństwa, grożące od strony ofenzywy komunistycznej. Rozpaczliwe głosy powodują najpoważniejsze decyzje, jak np. zakaz obchodu racławickiego, powzięty z ciężkiem sercem, ale w uznaniu, że wśród chłopów znajdzie się wielkie mnóstwo przebranych po chłopsku żydowskich agitatorów, czemu należało za wszelką cenę przeszkodzić.

I tu także zgodni jesteśmy z postawą tych wszystkich, którzy chcą się przeciwstawić komunizmowi, jako państwowemu i narodowemu niebezpieczeństwu. Ale czy zwalczanie komunizmu ma oznaczać długoletni stan politycznej i społecznej niewoli? Czy ma być rodzajem stanu pół - wojennego, galwanizowanego na czas istnienia bolszewickiej agitacji? Wiadomo, że nie. Przeciwnie, świadoma opinja Polski w unowożytnieniu i uzachodnieniu ustroju i polityki wewnętrznej dopatruje się głównej, potężnej, niezawodnej gwarancji, że widmo podkopu, rytego na sposób wschodni, zmaleje, zmniejszy się a wreszcie całkiem rozwieje w zdrowej atmosferze. I zdaje się, że dyskusja konsolidacyjna, niedawno odbyta, i pod tym względem niejednego nas nauczyła. Nie potrzebujemy przecie układać i kombinować od początku, jak nasza konsolidacja ma wyglądać, jeśli jej dobroczynnych skutków doczekać się mamy. Tu właśnie stosuje się w pełni zasadę: po owocach poznacie ją.

Zmiana nastrojów, pełnia bezpieczeństwa, rozmach pracy, powrót jednostek i powrót grup do warsztatu — oto nieomylne oznaki należycie realizowanego programu konsolidacji. Wszyscy odczuwać będą jej obecność i wszelkie głośne zapewnienia, że jest, (jak to bywa niekiedy tam, gdzie jej po prawdzie niema), staną się nawskroś zbędne. Rozgwar ulic, wypełnionych pracującymi i zadowolonymi ludźmi, ufającymi w opiekę swego rządu nie może być skutecznie imitowany przez najdoskonalej wyuczony chór szakali, którym z głębi wyludnionych ulic odpowiada szczęk łańcuchów, lub pełne rozpaczy przekleństwo. Tot.

„Dziady”

w perspektywie czasu

K a p r a l — to dziś pułkownik, ugania za teką.
R o l l i s o n a koledzy — to dziś (z)bereźnicy
D j a b e ł (zwycięsca) — siedzi na Kresach, daleko...
C a r — mieszka dziś w Warszawie, przy Wiejskiej ulicy.

D o k t ó r — pisze meldunki o bojach w brygadzie.
S t a r o s t a — czegóż dzisiaj nie robi starosta!
L i t e r a t — w T. K. K. T. siedzi na posadzie —
H r a b i a — wiesza się klamki — rzecz jasna i prosta.

G u ś l a r z — słynny jasnowidz — wciąż z duchami gada.
S t r z e l e c — z miną buńczuczną po kraju się szasta...
E w a — znikła. Miast Ewy dziś jest w modzie — Adam.
M ł o d z i — rosną, gdy wzrosną, to powiedzą „basta!“

S e n a t o r — to sanator: klaszcze, siada, wstaje...
J e n e r a ł — jest w policji i „łamie“ blokady.
S t u d e n t — się do aresztu co chwila dostaje —
a reszta społeczeństwa — to są właśnie: D z i a d y.

Este.

Od Administracji

P. T. Prenumeratorów prosimy o wpłacanie prenumeraty za m-c m a j na konto P.K.O. Nr. 22822 W celu uniknięcia pomyłek prosimy o wyraźne podawanie nazwisk i adresów.

UWAGI

OBYWATELE.

Dn. 27 b. m. w Przasnyszu odbył się w sądzie proces Wacława Grzasia, włościanina z Helenowa, oskarżonego z tego artykułu, że znaleziono u niego przy rewizji jakieś nielegalne ulotki.

Otóż na tę rozprawę przyszło ze wsi trzech chłopów. Byli to przyjaciele oskarżonego. I naraz, policja, dowiedziawszy się, że chłopi ci przyszli na rozprawę, zaaresztowała ich. Odprowadzono ich na posterunek.

Dopiero gdy adwokat zwrócił się do prokuratora ze stwierdzeniem, że to są wezwani przez niego świadkowie odwodowi, zwolniono ich.

Zachodzi pytanie:

a gdyby nie byli świadkami, czy wolno byłoby ich aresztować? Dlatego, że, jako przyjaciele oskarżonego, interesowali się jego losem i chcieli się jego procesowi przysłuchać? Rozprawa była jawna. To znaczy, że k a ż d y o b y w a t e l ma prawo się jej przysłuchiwać. Dlaczego c h ł o p i mają być wyjęci z pod tego prawa? Czy nie są obywatelami?

Czas byłby najwyższy ukrócić samowolę policji, gdy wobec bezbronnych, nieświadomych praw swoich, włościan pozwala sobie na takie niesłychane nadużycia, budząc gorycz i oburzenie. Nie leży to chyba w niczyim interesie. A już najmniej w interesie państwa.

RACŁAWICE I NOWOSIELCE.

Uroczystość racławicka została zakazana, z powodu grożących jakoby z tej okazji komunistycznych niepokojów.

Rezultat?

Stronnictwo Ludowe odwołało manifestację. Ale różni „komuniści“ i „kryminaliści“, jak się dowiadujemy z oficjalnego komunikatu, na wolnym od przeciwników ludowych terenie, właśnie zjawili się. I niepokoje były. Czy byłyby możliwe, gdyby się tam stawiły karne i potężne masy chłopskie, gdyby ich przywódcy wzięli odpowiedzialność za przebieg uroczystości, gdyby ich straż porządkowa czuwała?

Zamiast odpowiedzi wskażemy — Nowosielce.

W Nowosielcach, gdzie na manifestację zezwolono, panował wzorowy ład i spokój. W Racławicach, gdzie manifestacji zakazano, były zajścia i padły ofiary. Zestawienie pouczające.

Niestety, kosztowna to nauka.

Tenax.

WIKTOR KALINOWSKI.

La grande muette

(Korespondencja własna).

Paryż, w kwietniu.

Jak wiadomo, akustyka publiczna we Francji jest najlepsza. Wszystkie stąd wypadki rozlegają się tak głośnem echem po całym świecie, że nieraz drobna sprawa nabiera wyolbrzymionej mocy, co wcale nie odpowiada istocie rzeczy. Zwykłe zabójstwo, albo przekupstwo jakiegoś dygnitarza, albo mowa średniaka parlamentarnego, że już nie mówię o kryzysach wszelkiego typu, są przetelefonowane, przekablowane na wszystkie strony i, co ważniejsze, przyjęte z zaciekawieniem. Taką już jest ta Francja. Od wieków.

Z powodu wszechświatowej wystawy w Paryżu rezonans jeszcze się uwielokrotnił. A że ponadto zwiedzający wystawę, jako klasa zamożniejsza, przeciętnie nie należą do zwolenników rządu Bluma, przeto czyta się raz po raz w prasie zagranicznej wiadomości o sytuacji wewnętrznej w Paryżu. Ostre manifestacje obudziły powszechny niepokój. Reformy socjalne, strajki, demonstracje — wszystko to jest znane i komentowane. Czy będzie wystawa? Czy Blum ustąpi? Czy Francja nie osłabnie? Co przyniesie nowa sesja parlamentarna? Jak długo będzie trwał ferment komunistyczny i cierpliwość radykałów?

Aby odpowiedzieć na te pytania, udałem się do wybitnego męża stanu, związanego z dzisiejszym rządem. Niestety, nie mogę przytoczyć nazwiska. Zastrzegł to sobie mój znakomity informator, bo jego stanowisko jest tak dalece eksponowanie, że nie ma możności wyrażania poglądów prywatnych. Miałem więc do wyboru: albo ogłosić nazwisko i parę frazesów ogólnikowych, albo anonim i wynurzenia szczere. Wybrałem drugą alternatywę.

— Przychodzi pan do mnie z prośbą o proroctwa? — zagadnął (powiedzmy) prezes C.

— Nie, panie prezesie. Wiem, że proroctwa byłyby dobre. Zresztą, dotyczą one tylko Francji, a mnie chodzi o platformę szerszą. Francja jest obecnie jednem z olbrzymich laboratorjów demokratyzmu. Francja jest przykładem. Jest eksperymentem o skali światowej. Nic dziwnego, że ludzie chcą wiedzieć o technice eksperymentu. Tembardziej, że sąsiad ze wschodu robi próby przy odmiennych założeniach. Francja będzie zawsze lubiana bez względu na formy rządu — tak często zmienne... Przeto, panie prezesie, obawiamy się... W razie konfliktu... Czy moc wewnętrzna...

— Aha. Zrozumiałem. Obawiacie się, że Francja słabnie, więc może przestać być gwarantką innych... papierów wartościowych...

— Na giełdzie polityki międzynarodowej...

— To, to. Otóż, mon cher confrère, przejdźmy do wspomnień. Conajmniej od stu lat wywiązywaliśmy się z gwarancji nieźle. Przyznaję, że wojna francusko - pruska sprawiła światu zawód. Ale to my zapłaciliśmy koszta.

— Bezpośrednie. Pośrednio stracili także ci wszyscy, nad którymi zawisła groza nowego mocarstwa.

— A kto poniósł największe koszta wielkiej wojny? Kto wytrzymał główne ciosy tej grozy? Kto ją chwilowo rozbroił i unieszkodliwił? Tak jest, przy olbrzymiej pomocy. Ale czy słusznie głównodowodzącym był Foch i traktat zawarto w Wersalu?

— Któżby zaprzeczył!

— No, w takim razie proszę połączyć z tym niezaprzeczalnym faktem inny fakt: czy dawniej nie powtarzały się te same obawy? Czy nie wyśmiewano naszych fluktacyj politycznych w ciągu stu lat? Naszej lekkomyślności? Czy nie gadano o „zgniłej” Francji? Czy nie porównywano naszej słabości z siłą Niemiec? Naszego wyludnienia z płodnością Rosji? Policzyliśmy trupy w 1918 roku. Francja miała ich stosunkowo najwięcej i wytrzymała.

Powtarzam: wytrzymała do końca. A wie pan dlaczego?

— Słucham uważnie.

— Dlatego, że nasze rozgrywki polityczne są przejawem temperamentu, są raczej powierzchowne, a nie naruszają poczucia bytu narodowego. I oto dowód. My nigdy nie wciągamy armji do polityki. Jeśli pan przypomni mi sprawę Dreyfusa, to odpowiem, że miała ona podkład nacjonalistyczny. Natomiast mam-że wyliczać, jakich jenerałów katolickich mianowały rządy radykalne, lewicowe, masońskie? Clemenceau nie zawahał się oddać losów kraju w ręce Foch'a. Nasza armja żyje poza swarami politycznemi. A jak jest w... laboratorjach totalnych? I dlatego w odpowiednim momencie my będziemy silniejsi.

— Nie ośmieliłbym się wątpić. Jednakże, panie prezesie, w chwilach wewnętrznie ciężkich dla państwa, w chwilach potrzeby łączności i porozumienia czyż podobna odsunąć obywateli francuskich od współpracy dlatego, że noszą mundury?

— Armja nie może być przyczyną porozumienia, bo jest skutkiem porozumienia. Proszę głęboko zrozumieć tę różnicę. Armja to fach, to trudna do osiągnięcia specjalność. Dlaczego pan nie mówi o egiptologach w polityce?

— Wszelako egiptolog mógłby być posłem, urządzać strajki, budować barykady, organizować demonstracje prawe czy lewe?

— Ale wtedy nie będzie badaczem, lecz politykiem. A ponieważ jego praca naukowa nie stanowi o życiu narodu, przeto nikt mu nie stawia przeszkód w przerzucaniu się z fachu do fachu. Inaczej się ma rzecz z armją. Ona musi być. Jej zdrowie i wyspecjalizowanie stanowi o życiu narodu. Bez armji państwo zginie. Więc musi istnieć armja, a nie zespół delegatów rozmaitych partji politycznych, czy też medjatorów pomiędzy temi partjami — wszystko to ubrane w mundury pułkowe. Kraj, w którym kryterja czysto wojskowe są zastąpione przez jakiekolwiek inne, a szczególnie groźne polityczne, nigdy nie wytrzyma próby ciężkiej wojny. Wartość najmędrszego prezesa ministrów dla wojska jest równa zeru. I, odwrotnie, wartość zdrowego chłopca dla rozważań parlamentarnych jest równa zeru. Cóż za absurd zamiana tych funkcyj!

— Historja jednak zna wybitnych wojskowych, którzy byli jednocześnie....

— Owszem. Naprzykład Napoleona. Panie łaskawy, naprzód nie mówmy o genjuszach, a następnie wielka kwestja, czy ten-że genjusz dałby sobie tak szybko radę ze współczesną wiedzą wojskową. Dzisiaj potrzeba długich lat specjalnych studjów i wytrwałego treningu. Napoleon w 25 roku życia był jenerałem. Obecnie może się to zdarzyć chyba w Meksyku. Francja to nie Meksyk.

— Nie dostrzega pan prezes takich warunków państwowych, kiedy armja powinnaby dopomóc politycznie przez czynne wystąpienie?

— Nie. Nigdy. Byłoby to zbrodnią wobec narodu i państwa. Armja jest fundamentem bytu. Fundament musi być trwały, niezmienny, oporny na wpływy zewnętrzne, zbudowany według reguł wiedzy, a nie przekonań. Umysł francuski jest zbyt jasny, aby nie uznać tej prawdy teoretycznej i doświadczalnej. I dlatego właśnie ta rzekomo rozwichrzona Francja staje się zwarta i potężna w momentach, kiedy armja występuje zawodowo: podczas wojny. My nie chcemy wojny, jako politycy, jako obywatele, jako świadome cząstki ludzkości. Ale my się nie obawiamy wojny, jako wojskowi.

— A zatem apolityczność armji jest głównym warunkiem mocy państwa?

— Oui, monsieur. La grande muette... Elle ne parle que par ses canons.

KONFISKATA

Upatrując w 1) ustępach art. p. t. „Naród i Państwo“ od sł. „Wszak to jest“ do sł. „nie dogadza“ i od sł. „Władze państwowe“ do sł. „w motoryzacji“, 2) w art. p. t. „Z 7 dni“, 3) w art. p. t. „Raptularz tygodniowy“, 4) w wierszu p. t. „Wiersz ultralojalny”, 5) w ustępie p. t. „Kropka nad i“ od sł. „Od jedenastu lat“ do sł. „jeszcze za usługi“ i 6) w art. p. t. „Przewidywać i rządzić“ zamieszczonych w czasopiśmie Odnowa z dnia 25.IV. 1937 r. Nr. 24 cechy przestępstw przewidzianych w art. 127 i 170 K. K. na zasadzie art. 27 dekretu z dnia 7.II. 1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych (Dz. Pr. 1919 Nr. 14 poz. 186) obłożyłem aresztem w dniu 22.IV. 37 r. wyżej wymienione czasopismo przy równoczesnym skierowaniu sprawy do Pana Prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie.

(—) Jerzy Jędrzejewicz.

W. NIENASKI.

Toast bukareszteński

Opierając się wyłącznie na dokumentach oficjalnych, jakiemi są toasty ministrów Antonescu i Becka oraz wspólny komunikat, wydany po zakończeniu rozmów, i pomijając całkowicie rozmaite doniesienia żądnych sensacji dzienników zagranicznych, nie trudno jednak stwierdzić, że podróż p. min. Becka do Bukaresztu miała dwa oblicza, dwie strony, różne co do znaczenia, celu i osiągniętych rezultatów.

Jedna strona tej podróży nie budzi w nas żadnych wątpliwości i żadnych zastrzeżeń. Jest to ta strona, która dotyczy wyłącznie wzajemnych stosunków polsko - rumuńskich. Ubolewaliśmy nad ich rozluźnieniem się pod wpływem nowego kierunku polityki polskiej po pakcie dwustronnym z Niemcami i cieszymy się z ich ponownego zacieśnienia. Podróż p. min. Becka do Bukaresztu była manifestacją żywotności sojuszu i dowodem jego dobrego funkcjonowania. Stanowi ona dalsze ogniwo w łańcuchu wizyt i rewizyt, który dojdzie dopiero do kulminacyjnego punktu w czasie wymiany odwiedzin głów obu państw, odwiedzin projektowanych na czas najbliższy i uzgodnionych w czasie pobytu p. min. Becka w Bukareszcie. Wymownie i obszernie w wspólnym komunikacie wymienione objawy dalszego zacieśniania się związków pomiędzy oboma narodami w zakresie współpracy intelektualnej, kulturalnej i gospodarczej uważamy również za bardzo ważne i dodatnie. Uzupełniają one porozumienie polityczne i wojskowe, dając sojuszowi podwaliny mocne i trwałe, bo sięgając daleko poza interesy chwili i względy politycznego oportunizmu.

Ale podróż p. min. Becka do Bukaresztu miała i inną stronę. Znaczenie jej wybiegało poza granice spraw, obchodzących wyłącznie oba narody. Dotyczyło ogólnej współpracy politycznej w europejskiej gromadzie narodów i jej zasad. I tu nie wydaje nam się, aby wszystko było w najlepszym porządku i aby osiągnięte rezultaty były w pełni zadowalające. A że trwałość i wartość każdego przymierza wymaga uzgodnienia nie tylko wzajemnych interesów, ale i ogólnej koncepcji, w ramach której sojusz ma działać, przeto ta strona wizyty wymaga specjalnego rozpatrzenia. Zarówno z punktu widzenia polskiego, jak i ogólnoeuropejskiego.

* * *

Wspólny komunikat, wydany w Bukareszcie po zakończeniu rozmów, jest pod tym względem dziwnie lakoniczny i mało mówiący. A że wspólny komunikat z natury rzeczy zawiera zawsze wyłącznie to, co zostało całkowicie uzgodnione i nie budzi wątpliwości u żadnej strony, przeto ważne jest nie tylko to, co w nim jest, ale i to, czego w nim niema. Specjalnie odnosi się to do komunikatu bukareszteńskiego. Wydano go bowiem po wymianie toastów pomiędzy oboma ministrami spraw zagranicznych, które uwydatniły wcale znaczną rozbieżność stanowisk. Toast min. Antonescu obracał się w ramach tradycyjnej polityki rumuńskiej. Sojusz polsko - rumuński, według słów ministra, „nie staje na przeszkodzie żadnej przyjaźni i nacechowany jest pragnieniem szerokiej współpracy międzynarodowej". Co ważniejsza, a słuchano tego zapewne ze szczególnem zadowoleniem w Pradze, „sojusz ten harmonizuje doskonale z sojuszami i układami przyjaźni, jakie oba kraje zawarły każdy ze swej strony, gdyż te sojusze i układy zmierzają wszystkie do jednego celu: obrony pokoju i uchronienia życia całej Europy od wszelkiego rodzaju niespodzianek". Toast min. Antonescu obracał się zatem w ramach pojęć i planów, lansowanych z Paryża i Londynu. Mówił o współpracy międzynarodowej, mówił o bezpieczeństwie *całej* Europy. Wygłoszony był językiem demokracyj zachodu.

P. min. Beck odpowiedział językiem zgoła innym. Mówił o „nowych metodach politycznych dla ochrony pokoju", mówił o „zbyt wielkim optymizmie w stosunku do rozmaitych systemów międzyrodowych". W toaście nie określił bliżej ani tych „metod", ani tych „systemów". Ale nie trudno się domyślić. Nowe metody, to głoszone z Berlina i przyjęte przez Rzym systemy paktów dwustronnych. A „systemy międzynarodowe", to zbiorowe bezpieczeństwo oparte o Ligę Narodów i pakty regjonalne. W tym punkcie zresztą wątpliwości usunął sam p. min. Beck w wyjaśnieniu, udzielonem korespondentowi Agencji Stefani i ogłoszonem u nas przez P. A. T., a więc noszącem wszelkie cechy autentyczności. Bardzo to interesujące wyjaśnienie. Wyraźnie domaga się w niem p. min. Beck rewizji paktu Ligi Narodów, jako uregulowania życia międzynarodowego, które „nie okazało się w istocie zgodne z rzeczywistością" i wzywa do zwołania „zgromadzenia międzynarodowego, celem ponownego rozpatrzenia zagadnienia". Jest to rewizjonizm już tak daleko posunięty, że aż nasuwają się wątpliwości co do autentyczności tego, rozgłoszonego przez P. A. T., wyjaśnienia. Tem bardziej, że zaraz dalej znajdujemy ustęp, który mówi, że „Polska nigdy nie znalazła się w takiej sytuacji, aby musiała szukać w ramach Ligi Narodów rozwiązania stojących przed nią zagadnień". Czyż jest możliwe, aby polski minister spraw zagranicznych zapomniał o tem, że pomijając już różne sprawy gdańskie i nie gdańskie, które czyniły z Polski przez czas dłuższy głównego klijenta Ligi Narodów, tejże Lidze zawdzięcza Polska rozstrzygnięcie problemu Górnego Śląska i wytyczenie granicy na tym, bardzo ważnym, odcinku? I że do Genewy jeździł także i Marszałek Piłsudski, szukając tam załatwienia sprawy stosunków polsko - litewskich?

Terminologja toastu p. min. Becka odbiegła znacznie od terminologji min. Antonescu. Milczenie wspólnego komunikatu o tych sprawach jest tedy bardzo wymowne. A ostatnie kropki nad i postawił sam p. min. Antonescu w wywiadzie z przedstawicielem P. A. T., w którym stwierdził, że w rozmowach z p. min. Beckiem „ustaliliśmy, w jakich punktach poglądy nasze są zgodne". Jasnem jest, że nie we wszystkich punktach.

* * *

W jesieni zeszłego roku, a więc znów nie tak bardzo dawno, na zakończenie pobytu p. min. Becka w Londynie, wydano wspólny komunikat, z którego dowiadujemy się, że p. min. Beck jest, podobnie jak min. Eden, zdania, że „współpraca międzynarodowa najkorzystniej może być utrzymana w ramach Ligi Narodów". Rozważaliśmy wówczas („Odnowa" nr. 13 z dn. 22 listopada 1936 artykuł p. t. „Zwrot?") pytanie, czy oświadczenie londyńskie oznacza zwrot w polityce polskiej, czy też tylko „taktyczne pociągnięcie „konjunkturalnej" polityki, a raczej gry politycznej, o której wiadomo, że czasem bywa i fałszywa". I ostrzegaliśmy gorąco przed tem ostatniem. Po toaście bukareszteńskim, a przed koronacyjną podróżą do Londynu, musimy ostrzeżenie to z całym naciskiem powtórzyć. Stoimy na stanowisku bezpieczeństwa zbiorowego, opartego o odpowiednio rozbudowany i uzupełniony regjonalnemi umowami bezpieczeństwa pakt Ligi Narodów. Sądzimy, że tylko w tym systemie uzyskać może Polska trwałe bezpieczeństwo swych granic i możność pokojowego rozwoju, którego koniecznie potrzebuje. Ale rozumiemy, że można być innego zdania. Przyznajemy, że system paktów dwustronnych zapewnia tym państwom, które wczas z niego skorzystają, pewne doraźne korzyści, odsuwając bezpiecznie niebezpieczeństwo od ich granic. Jesteśmy przekonani, że dzieje się to kosztem wzmożenia niebezpieczeństw na przyszłość i dlatego politykę taką uważamy za bardzo krótkowzroczną. Ale nie odmawiamy jej pewnego uzasadnienia, ba! rozumiemy nawet, że w pewnych warunkach, np. przy niedostatecznym stanie uzbrojenia lub w okresie szczególnej słabości wewnętrznej, polityka taka może być nawet smutną koniecznością.

Nie rozumiemy natomiast i nie możemy uznać polityki „konjunkturalnej", która każe co innego głosić w Londynie czy Paryżu, a co innego np. w Bukareszcie. Polityki, która wierność dla sojuszu z Francją stara się pogodzić z działaniem na korzyść Berlina i zasady berlińskie propagować w Jugosławji czy Rumunji, na wyraźną niekorzyść najbliższego sprzymierzeńca. Z takiej polityki wyniknąć może tylko brak zaufania do niej — wszędzie. A to jest początkiem najzgubniejszej w obecnym stanie stosunków europejskich sytuacji, bo osamotnienia. W zaraniu naszej niepodległości, gdy polityka zagraniczna chadzała jeszcze różnemi drogami i często po podwójnym torze, Anglicy mawiali, że „nobody know polish policy". Zaiste nie było to pochwałą. Obawiamy się, że pamiętając oświadczenie londyńskie i czy-

Kronika zagraniczna

NOWY STATUT MIĘDZYNARODOWY BELGJI.

Likwidacja systemu locarneńskiego posunęła się o krok naprzód. Deklaracja angielsko - francuska, złożona 24 b. m. w Brukseli uwalnia Belgję od zobowiązań w stosunku do tych państw, potwierdzając jednak gwarancje dla niej, które nabrały charakteru zobowiązań jednostronnych, oraz zobowiązania wzajemne, które przybrały przez to już wyraźnie charakter sojuszu Anglji i Francji. Nowy statut belgijski nie jest jednak ścisłą neutralnością. Belgja zobowiązała się bowiem do obrony swego terytorjum w razie napaści oraz do wierności wobec paktu Ligi Narodów. To jest punkt, który nas najbardziej obchodzi. Bo art. 16 tego paktu przewiduje, w razie stwierdzenia napaści przez Ligę, przemarsz wojsk, śpieszących na pomoc napadniętemu. Stać tedy będzie brama belgijska otworem dla wojsk francuskich, śpieszących na pomoc swym sprzymierzeńcom na wschodzie. Nic dziwnego, że na ten punkt idzie główny atak prasy niemieckiej, zawiedzionej boleśnie w swych nadziejach na bezwzględną neutralność Belgji. Dziwnym natomiast zbiegiem okoliczności atak ten spotkał się z żądaniem rewizji statutu Ligi z polskiej strony, w toaście p. min. Becka w Bukareszcie i wyjaśnieniach do niego w wywiadzie z korespondentem Agencji Stefani. Czyżby p. min. Beck miał w obecnych warunkach nadzieję, że rewizja wzmocni dziś zobowiązania członków Ligi wobec napadniętego? Bo nie chcemy przypuszczać, aby była to robota pour le roi de Prusse.

MUSSOLINI, SCHUSCHNIGG I—GOERING.

Wydaje się już rzeczą pewną, że spotkanie weneckie Mussoliniego z kanclerzem Austrji Schuschniggiem zakończyło się niepomyślnie. Epizod, wywołany artykułem Gaydy, rzucił na to sporo światła. Włochy popychają obecnie Austrję w objęcia Niemiec, nie tylko nie godząc się na restaurację Habsburgów, ale żądając dopuszczenia narodowych - socjalistów austrjackich do udziału w rządach. Przyjaźń niemiecka jest dziś dla Włoch cenniejsza, niż niezawisłość faktyczna Austrji. A Niemcy czuwają pilnie nad rozwojem spraw nad Dunajem. Nie darmo na wiadomość o spotkaniu weneckiem premjer Goering, persona w Rzymie gratissima, uczuł gwałtowną potrzebę urlopu we Włoszech i zaraz po powrocie Mussoliniego z Wenecji spotkał się z nim w Rzymie. Były zresztą i inne sprawy do omówienia, nie tylko austrjacka. Bo to i w Hiszpanji nie dobrze się dzieje i sprawy gospodarcze wymagają rewizji dotychczasowej polityki. Ostatecznie nie ma się to wszystko ustalić w czasie spotkania Mussoliniego z Hitlerem, któremu tylko Goering prostuje ścieżki. Nie można wątpić, że przyjaźń niemiecko - włoska jeszcze się zacieśni. Obaj dyktatorzy patrzą bowiem z przerażeniem na rosnące siły demokracyj zachodu. Ale ofiarą tej przyjaźni paść może niepodległość Austrji i to bardzo niepokoi Wiedeń. Mimo więc dobrych rad włoskich rząd austrjacki coraz wyraźniej zerka ku Pradze i przez nią ku zachodowi. Czy tylko nie zapóźno?

PACYFISTYCZNY EPIZOD.

Ekskursja wodza pacyfistów angielskich, Lansbury'ego, do Berlina nie wzbudziłaby w dzisiejszym świecie zainteresowania, gdyby nie nieoczekiwana zgoda kanclerza Hitlera na pomysł nowej konferencji światowej. Konferencja taka, o nieokreślonym programie, byłaby doskonałą okazją do wysunięcia daleko idących żądań rewizyjnych i wzbudzenia nowego zamieszania na świecie. Słusznie też premjer Baldwin uzależnił zgodę Wielkiej Brytanji na taką konferencję od jej odpowiedniego przygotowania i ustalenia jej programu. Dużo więc wody upłynie, zanim pacyfistyczne marzenia Lansbury'ego i — Hitlera wejdą na drogę realizacji. Zanotować natomiast musimy znowu dziwny zbieg okoliczności. I p. Beck wysunął w Bukareszcie pomysł nowej konferencji międzynarodowej, dla rewizji statutu Ligi Narodów. Rewizjonizm polski jest istotnie nowością.

tając toast bukaresztański ponownie dojdą do tego przekonania.

* * *

Sytuacja, w której znalazła się Polska po kilku latach polityki zagranicznej, prowadzonej podług nowej, rzekomo bardzo realistycznej, recepty, jest zgoła nie wesoła. Faktycznie i formalnie przez swe sojusze powiązana z polityką demokracyj zachodu, z nią związana sympatjami olbrzymiej większości społeczeństwa, jest przez swój układ z Niemcami i dyspozycje psychiczne kierownika tej polityki raczej w obozie przeciwnym. Stwarza to nieoczekiwane trudności i budzi mnóstwo nieufności. Wyjście z tej sytuacji jest tylko jedno: wyraźna i ostateczna decyzja. Nie sądzimy natomiast, aby wyjściem było apostołowanie takiej samej polityki wśród przyjaciół lub stosowanie polityki „konjunkturalnej", zależnie od tego gdzie i z kim. Bo w wieku telegrafu, telefonu i radja rozbieżności zbyt rychło wychodzą na jaw. I sprawdzić się może przysłowie, że „kłamstwem świat przejdziesz — lecz nie wrócisz". A Polska nie zaczęła się wczoraj i nie kończy się dziś.



Długoletni szef partji demokratycznej w Bułgarji, Malinow, skierował niedawno do narodu bułgarskiego odezwę, której jednak z powodu cenzury nie mógł ogłosić. Niektóre ustępy tej odezwy odczytał p. Malinow z okazji wywiadu współpracownikowi „Kuriera Warszawskiego", za którym je przytaczamy:

„W dniu 19.V.1934 r. przewrót wojskowy zawiesił zasadnicze prawo narodu bułgarskiego i władza wykonawcza uzurpowała sobie uprawnienie do wydawania praw przez dekrety. Od tego czasu obywatel bułgarski jest pozbawiony zapewnionych mu przez konstytucję praw i swobód: szczególnie prawa wyborczego i zebrań, jak i swobody stowarzyszeń. Ponadto surowa cenzura, praktykowana w stosunku do prasy politycznej, nie pozwala, by publicznie sądzono i kontrolowano działalność rządu.

...„Dobrze zrozumiałe interesy państwowe nagląco dyktują, że zbierające się codziennie nad koroną odpowiedzialności należy przerzucić na inne czynniki konstytucyjne — na parlament i wychodzący z niego rząd. Inaczej mówiąc, władza musi na nowo przejść w ręce narodu, jako też muszą być zwrócone odjęte w maju 1934 r.prawa konstytucyjne, by z bezprawnego, jakim jest obecnie, stał się znów wolnym narodem. Tylko w ten sposób uniknie się ewentualności, że dla próby przywrócenia swych swobód wcześniej czy później będzie on rzucony na śliską i niebezpieczną drogę niepożądanych walk rewolucyjnych.

„Możliwości podobnego niebezpieczeństwa nie widzi tylko rząd. Dla niego jest ono iluzoryczne. Łatwo to wytłumaczyć, jeżeli się weźmie pod uwagę, że o nastrojach narodu sądzi on przedewszystkiem według doniesień swych organów administracyjnych. Niestety jednak optymizm, którym tchną czysto biurokratyczne ankiety, jest nierealnym w smutnej naszej rzeczywistości. Jest ona inna i kryje w sobie niemałe niebezpieczeństwo dla spokojnego rozwoju życia politycznego.

„W umęczonej duszy bułgarskiego narodu utajone jest niezadowolenie z wszystkiego i wszystkich. I jeżeli obywatele wyglądają dziś na spokojnych, prawie apatycznych, dzieje się to dla tego, że dla nich są zamknięte prawie wszystkie drogi legalnej walki, ponieważ każdy społeczny odruch przeciw nieprawości pociąga za sobą represje i prześladowania. Władza obawia się dać narodowi nawet najmniejszą możność swobodnego przejawiania swej woli, ponieważ czuje ona i wie, że dzisiejsza Bułgarja demokratyczna jest przeciw niej. Rząd nie śpieszy się z unormowaniem sytuacji nie tylko dlatego,że nie ma świadomości potrzeby zmiany wyjątkowego ustroju politycznego, lecz i dla tego jeszcze, że brak mu przewodniej idei politycznej dla radzenia się woli narodu.

...„Naród nie pragnie łaski, lecz uszanowania jego zasadniczych praw, na których oparte są ustrój i administracja państwa. Pragnie on ustawodawczych wyborów, wybrania „Narodno Sbranje" — władzy ustawodawczej, która jedynie jest kompetentna do uchwalania praw, jak i ich zmiany i dopełniania podług nowych warunków i potrzeb życiowych.

„Naród pragnie przywrócenia swobód: zniesienia zabójczej cenzury i uszanowania praw, zapewnionych przez konstytucję, stowarzyszeń i zebrań.

„Naród pragnie zachowania stosunków między władzami ustawodawczą i wykonawczą zgodnie z konstytucją, by zwolnić głowę państwa od ciężaru odpowiedzialności za rządzenie krajem.

„Zastąpienie ustroju obecnego konstytucyjnym jest o tyle dziś naglące, że Bułgarję może spotkać niespodzianka komplikacyj międzynarodowych."

JAN GUTRY.

Marzenia i rzeczywistość

„I. K. C." z okazji zjazdu miast polskich w Warszawie zamieścił artykuł pełen alarmu wobec sytuacji samorządu miejskiego.

„Samorząd miejski — czytamy — znajduje się w upadku. Jest on samorządem tylko nominalnie — ale nie faktycznie. Pozbawiony został głównych uprawnień swej samodzielności gospodarczej i finansowej, został zdegradowany do roli czynnika wykonawczego w administracji państwowej — i to czynnika niższego stopnia... W ciągu kilkunastu lat miasta pozbawiono uprawnień finansowych; pozbawiono je prawa egzekutywy w zakresie miejskich podatków i danin, pozbawiono je prawa samodzielnego zaciągania kredytów; pozbawiono je prawa samodzielnego budżetowania, ściśle uzależnionego w każdym niemal punkcie od władz nadzorczych. Samodzielność miast, nietylko ich samorząd w znaczeniu administracyjno - politycznem, stał się cieniem cienia. Zainteresowanie obywateli samorządem miejskim ogromnie zmalało. Poziom prac i obrad doznał obniżenia".

Dopiero w następnym numerze „Odnowy" po bliższym zapoznaniu się z rezolucjami Zjazdu Miast będziemy mogli bardziej szczegółowo omówić głos organu krakowskiego i podsuwany przez niego Zjazdowi program i hasła. Tymczasem notujemy sformułowaną przez niego djagnozę sytuacji samorządu miejskiego i jednocześnie zestawiamy ją z oceną położenia, w jakiem znajduje się samorząd miejski. W początku kwietnia w wileńskiem towarzystwie rolników z wyższem wykształceniem gen. żeligowski wygłosił odczyt, który, jak informuje redaktor „Słowa", poświęcony całkowicie samorządowi terytorjalnemu gminnemu, zawierał realne hasła dla jego uaktywnienia. „Na odczyt przybyło dużo ludzi i cały ten wieczór nabrał cech trochę manifestacyjnego charakteru".

Hasło, które rzucił gen. żeligowski brzmi:

— Zacznijmy od fundamentów. Zacznijmy od gmin. W gminie wiejskiej powinna rozpocząć się praca, która dla gospodarki państwa i narodu musi być fundamentem.

Jednocześnie jednak „Samorząd terytorjalny gminny u nas nie istnieje — wywodził generał. Gmina jest tak obciążona funkcjami zleconemi, że nie ma ani czasu, ani ochoty na własną inicjatywę... Gmina musi pracować, gmina musi zakładać szpitale, budować szkoły, zakładać spółdzielnie, organizować gospodarkę. Nie powinna tego czynić „na rozkaz", bo to się nie uda. Inicjatywa musi być swobodna, musi pochodzić od dołu. Winniśmy pracować w gminie", — mówi generał.

— Sądzę — pisze pan Cat — że wczorajszy dzień 3 kwietnia 1937 r. będzie dniem przełomowym w naszym kraju. Dłużej tym krajem bez zrozumienia jego potrzeb rządzić nie można... Dlatego, aby chłop rządził się naprawdę, a nie fikcyjnie, musi rządzić się w gminie... Czekaliśmy na hasło. Hasło gen. żeligowskiego jest słuszne, realne, mocne, konieczne. Oby znalazło ono wykonawców, oby znalazło żołnierzy..."

— Pan poeta — pan poeta. Ta cytata już od nas pochodzi.

Zdaje się, że istotnie w niektórych gminach wiejskich, z któremi gen. żeligowski znajduje się w bliższym kontakcie, istnieje pewna ich samodzielność czy niezależność, że praca samorządowa rozwija się w nich na pewnym poziomie i stanowi dodatni czynnik życia kulturalnego i społecznego ludności. Być może, że tu i ówdzie dzięki inicjatywie osób wpływowych, jednocześnie ożywionych (czasami to się zdarza) dobremi intencjami, spotkamy gminy, które potrafią swobodniej oddychać i które są w stanie odgrywać rolę ośrodka współpracy i współżycia mieszkańców. Naogół jednak z jaką rzeczywistością w Polsce spotkać się muszą projekty pana generała?

Podejdźmy do tej sprawy, aby ją oświetlić, z innej strony.

Każdy chyba zdaje sobie z tego sprawę, że zarówno artykuł „I. K. C." jak i artykuł „Słowa" nie mógłby się ukazać w żadnym prorządowym czy pro-obozowym organie stołecznym. Mimo wszystko bowiem, zarówno jeden, jak i drugi jest artykułem programowym. Każdy z nich przy zrealizowaniu haseł, które wysuwa, wymaga konsekwencyj, przedewszystkiem politycznych, wprowadzających na nowe tory rozwój naszych stosunków wewnętrznych.

Dlaczegóż bowiem samorząd miejski znajduje się w upadku, dlaczego jest on samorządem tylko nominalnie, a nie faktycznie, dlaczego samodzielność miast stała się cieniem cienia? Zapytajmy o to Warszawy, Łodzi i Poznania, zapytajmy szereg miast i miasteczek, które formalnie ocalały przed klęską prezydentów i burmistrzów „tymczasowych". Formalnie tylko, gdyż faktycznie kierownicy ich gospodarki, nie mianowani wprawdzie, tylko zatwierdzeni, są, jak tamci, egzekutywą w ręku władzy nadzorczej i polityki biurokracji państwowej, nie zaś gospodarzami i organizatorami życia społecznego, miejskiej gminy na fundamentach samorządu, zajmując w istocie stanowiska swe nie z wyboru, lecz z obsady.

Niszczenie samorządu miejskiego zostało wszczęte, o czem wspominaliśmy już na łamach „Odnowy", ze względów politycznych i ze względów osobistych. Reorganizacja, która okazała się w gruncie rzeczy dezorganizacją, została przeprowadzona w ten sposób, że został z samorządu wypchnięty wszelki niezależny element obywatelski i społeczny o jakiejkolwiek wadze gatunkowej, a natomiast przy zachowywaniu lub odrzucaniu pozorów dobro miast i gospodarowanie niem oddano w ręce ludzi, wysuniętych przez potrzeby polityczne rządzącego obozu i przez potrzeby osobiste jego szefów w poszczególnych miejscowościach. Przywrócenie samorządowi znaczenia, nadanie mu siły dokonać się może tylko na drodze powrotu samorządu do społeczeństwa. Jest to więc równoznaczne ze zwekslowaniem na inny tor rozwoju naszych stosunków wewnętrznych. Stąd ucieczka przed wyborami. Stąd chowanie się za parawan projektów ustroju wielkich miast, w pierwszym rzędzie dla Warszawy, która ma być wzorem dla organizacji miast innych, jak to usłużnie suponuje Dyrekcja Biura Związku Miast w swem ostatniem sprawozdaniu.

Prezydenci miast są w tej chwili na terenie samorządu wysłannikami administracji państwowej, przyczem zdarza się, że kontakt ich z władzami politycznemi można umiejscowić nie w jednym punkcie. Zależność ich jest zupełna nawet wówczas, gdy nie odpowiada to ich upodobaniom. Świeże wypadki w Radomiu w gruncie rzeczy potwierdzają tę tezę. W każdem mieście i w każdej chwili można dziś przypomnieć „władzom" samorządowym, jeśli zapomnieć próbują o źródłach dyspozycji władzy i pieniędzy, że są bezrobotni, że nadzieja na „Fundusz Pracy" jest tylko nadzieją, że nadzór wojewódzki nad wszystkiemi projektami jest mocen postawić znak zapytania, że wiele może nakazać, a jeszcze więcej zakazać. Szyby lecące w tym czy innym ratuszu nie zawsze są ostrzeżeniem ze strony bezrobotnych. Są to zjawiska bardzo skomplikowane i wymagające umiejętności ich czytania.

Jednak w większych miastach mimo wszystko istnieje jeszcze tymczasem jaka taka możliwość obrony ze strony społeczeństwa przez tworzenie się opinji publicznej, przez wyzyskiwanie różnych sił krzyżujących się i czynników, zmuszonych do operowania poczuciem odpowiedzialności. Lecz nie możemy pod tym i pod wieloma innemi względami przeprowadzić analogji pomiędzy gminą wiejską i miejską. Natomiast w samorządzie powiatowym i gminnym tak samo, jak w miejskim dokonano zupełnego dostrojenia. Gdyby spraw gmin wiejskich nie traktowano również tylko pod kątem widzenia polityki sanacyjnej, gdyby umiano uczynić z samorządu powiatowego i wiejskiego ośrodek konsolidacyjny dla drobnomieszczaństwa i inteligencji, a przedewszystkiem włościaństwa, to inaczej wyglądałyby dziś stosunki kulturalne i społeczne na naszej prowincji, a skandale polityków sanacyjnych na terenie różnych związków nie miałyby miejsca. Jeśli w miastach samorząd jest jeszcze „cieniem cienia" — to w powiatach i gminach światło, bijące od starościńskiej władzy" nawet na tak lekkie stonowanie układu sił nie pozwala.

Samorząd na prowincji jest fikcją. Jego formy zostały zamknięte dla pracy społecznej i dla ludzi, którzy nie są okiem w głowie pana starosty. Działalność więc publiczna i energja społeczna omija gminę, która okazać się może wstępem do Berezy i w której można o-

Heraklesowe zadanie

Zdjąć kapelusze... idzie genjusz! Tak pisał kiedyś w swej recenzji stary Schumann, gdy wrócił z koncertu Chopina.

Z zakłopotaniem myślę, co mam zdjąć ze siebie i co się na mnie pozostanie, gdy przeczytałem kolejno: książkę Matuszewskiego, Naród a Państwo p. Olgierda Górki i ten wspaniały wywiad intronizacyjny p. Kowalewskiego. W głowie się mąci skromnemu człowiekowi, jak go naraz zawali taka lawina rozstrzygnięć!

Jak tu bowiem nie patrzeć z podziwem na takiego pana, co przez lat kilkanaście jeździł po obcych krajach i tuż, tuż po powrocie rozwikłuje najtrudniejsze problematy państwowe? Tak, jakby bułkę zjadł, załatwia się z kwestjami nad któremi wszak darmo się biedzili przez 11 lat tacy koryfeusze wiedzy, jak bracia Jędrzejewicze, czy też sam Zyndram Kościałkowski. Tu jest nie tylko mężem stanu, tu Ossowieckim być potrzeba, by z matni deklaracyjnych komunałów wyprowadzić nowy obóz na grunt praktyczny.

Jak tu z maleńkiej łyżeczki piany „programowej” nakarmić naraz trzydzieści cztery miljony wygłodniałych?

Nie były to widać rzeczy całkiem łatwe, skoro sam autor „programu“ nie ruszył jeszcze z miejsca. Nie idzie coś z tym „obozem“, skoro już „Polska Zzbrojna“ musi pisać, że „to chyba już ostatnia próba POKOJOWEGO zorganizowania“. Dlatego to sprowadzono specjalistę w odczytywaniu szyfrów.

I gdy tak jedni w obozie już, już rozstrzygają, inni nagwałt się uczą i piszą. Niewiele na tem skorzysta nauka. Ale te książki wiele wyjaśniają. Pisze, naprzykład p. Górka o Żydach, że „w latach 1918 — 21 — 26 udział we własności na Państwie Polskiem w formie obywatelstwa stał bardzo nisko“. „Znajdziemy całe tysiące charakterystycznych wypadków, kiedy Żydzi ze świata handlowego, nawet żyjący w Polsce i mówiący po polsku, woleli jednak zachować albo zabiegać o obywatelstwo np. niemieckie, a zwłaszcza austryjackie, uważając tego rodzaju udział za korzystniejszy od akcji polskiej. Niewątpliwie jednak w miarę rozwoju i normowania się stosunków w Polsce, szczególnie po roku 1926, a z drugiej strony po tych wszystkich objawach około roku 1930, akcja, zwana dowodem polskiego obywatelstwa poszła na tej giełdzie niesłychanie w górę i ze wszech stron rozpoczął się z latami narastający szturm, typowa haussa giełdowa zabiegów o uzyskanie polskiego obywatelstwa, zwłaszcza, że ograniczyliśmy podaż“.

A więc raj dla żydów zaczął się od roku 1926-go! Więc grunt podatny znaleźli dla siebie dopiero po maju! Do „udziału we własności na państwie polskiem“ idą już żydzi od tej pory „szturmem“! Szturmy te miały nie bylejakie powodzenie, skoro już w jakie 3 lata po maju pisał „Moment“ żydowski, że żydzi idą z sanacją gdyż skoro przed wypadkami majowemi procent aplikantów sądowych żydów wynosił zaledwie 8, w ciągu ostatnich kilku lat wzrósł do 32—! Jak dalece ten procent wzrósł jeszcze do tej pory, nie jest nam wiadomem. Jakie były procenty przyrostu w innych dziełach naszego życia państwowego, trudnem jest dziś obliczyć. Muszą to jednak nie być rzeczy błahe, skoro ten obóz, który wrota do władzy otwarł dla żydów na ścieżaj, trąbi już sam na alarm.

Widzimy z tego jednakże, jak hojnie rozdawano „akcje we własności na Państwie Polskiem“. Układ przedwyborczy z b. p. Wiślickim w 1928 r. przekreślił definitywny 35-letni dorobek Kooprolnej, która zdołała już skupić w swych rękach około 65% obrotu ziemiopłodami w Polsce. Dzisiaj udział Polaków w handlu ziemiopłodami wynosi 5% podobno! W ten sposób żydzi i sanacja stali się związanymi na śmierć i życie sojusznikami w państwie. Że ten sojusz nie może być jednostronnie rozwiązanym przekonaliśmy się, gdy szef sztabu Ozonu na drugi dzień po wywiadzie musiał treść jego zmienić. Kwestji żydowskiej w Polsce nie da się żadną miarą rozwikłać bez rozwiązania wpierw sprawy supremacji Obozu majowego. Tam bowiem żydzi mają oparcie o siłę fizyczną i tam też antysemityzm nie może być czem innem, jak tylko kwestją posunięć taktycznych. Żydzi są bowiem i byli i być muszą nieodzownym składnikiem organizmu politycznego sanacji.

Nie jest zadaniem feljetonu taka lub inna suggestja rozwiązania problematu żydowskiego. Ale nie mogę pominąć milczeniem świadectwa, jakie czynny polityk i pisarz obozu majowego wystawia genezie rozrostu potęgi żydów w Polsce.

W tej groźnej sytuacji próby „naukowe“ pp. Matuszewskiego i Górki przypominają mimowoli tych słynnych mnichów w Konstantynopolu, gdy Turcy mury przekraczali. Uczeni mnisi spierali się wówczas zawzięcie nad słusznością jakowejś kropki nad literą. Kropka się później okazała podobno nieskromnym śladem muchy, lecz pozbawiona tymczasem uczonych obrońców stolica została przez Turków zdobyta i zaprzestało istnieć cesarstwo wschodnio-rzymskie.

S. O. S.

trzymać dyplom na komunistę. Lepiej więc ją zostawić panu staroście. Nie wielu obywateli znajduje się w sytuacji gen. Żeligowskiego.

Niezależnie od tego występuje w całej swej mocy bieda wsi polskiej i brak możliwości materjalnych rozwoju gminy. Pod tym względem pewną przeciwwagę stanowić mogłaby ofiarność obywateli, świadomość, że samorząd do nich należy, że gmina jest węzłem ich łączącym; zrozumienie, że to placówka współpracy dla ogólnej korzyści.

Uczyniono jednak wszystko, aby społeczność polska z tego poczucia wyjałowić.

Sprawa samorządu musi więc stać się przedmiotem walki. Systematycznej i planowej. W chwili obecnej bowiem rzeczywistość nie pozwala, aby rzeczowe postulaty na tym odcinku nabrały rumieńców życia.

IRENA PANNENKOWA.

Albo w liberji, albo — bez miejsca na ziemi

Trzeba się liczyć z faktem: istnieje, nieznane dawniej w tym charakterze i o tej rozpiętości, *zagadnienie młodzieży.* Przyniosła je epoka powojenna.

Jest to przedewszystkiem zagadnienie ekonomiczne. Zrodziło się z kryzysu światowego i jego konsekwencyj: bezrobocia i nędzy. Jako takie, posiada znaczenie mniej lub więcej uniwersalne. W latach najbardziej zaostrzonego kryzysu, młodzież, wchodząc w życie, zastawała „wszystkie miejsca zajęte“. Tworzyła też główny trzon armji bezrobotnych.

Na tem tle wystąpiło, nieznane dawniej w tym stopniu, przeciwieństwo *interesów:* między młodymi i starymi. Potęgował je fakt, że wraz z rozwojem medycyny i hygjeny coraz bardziej spada śmiertelność, przedłuża się przeciętny wiek ludzki. Koło pokoleń obraca się coraz wolniej. Pokolenia zresztą zawsze krzyżowały się na tem kole i zazębiały się o siebie. I to całe szczęście: to stwarza *ciągłość,* bez której niema historji. Ale zazębiają się coraz głębiej. Ludzie współżyją coraz dłużej. Wobec kryzysu, walka o byt staje się coraz cięższa.

Kryzys coprawda już się jakby przesilił i słabnie. Ale zarazem w *najbliższych latach* należy liczyć się z wtargnięciem w życie, *większych o wiele niż dotąd, zastępów młodzieży.* Trzeba mianowicie pamiętać o *wzmożonej liczbie urodzeń w pierwszych latach powojennych.*

Osiemnastolatków, zrodzonych w r. 1919, pierwszym powojennym, jest *teraz, w r. 1937,* we wszystkich prawie krajach, które brały udział w wojnie, *dużo więcej, niżeli ich było kiedykolwiek dotąd po wojnie.*

W Polsce, gdzie wojna trwała o dwa lata dłużej, pierwszy, poważnie zwiększony liczebnie rocznik powojenny pochodzi z r. 1921, czyli ma dzisiaj *lat 16.* Za dwa, trzy lata jeszcze większą niż dziś masą szturmować będzie do uniwersytetów, lub dobijać się pracy zarobkowej, w poszukiwaniu miejsca swojego na swojej ziemi. A ten szturm wzmożony trwać będzie przez lat sześć, t. j. tyle, ile lat trwała wojna w Polsce. Jeśli więc chodzi o wyższe uczelnie, to mniej więcej — od r. 1939 do r. 1945 włącznie.

Obok tego ekonomicznego, mniej lub więcej uniwersalnego, charakteru, zagadnienie młodzieży posiada także niekiedy, dość ściśle z nim zresztą związany, charakter *polityczny,* zwłaszcza w państwach totalnych.

Mianowicie, twórcy i wodzowie tych państw, umieli dla celów politycznych znakomicie wyzyskać nastroje kryzysowe, nędzę i bezrobocie szerokich mas. A więc przedewszystkiem — młodzieży, która tworzy właśnie główną masę bezrobotnych. Co więcej, tworzy ona — a zwłaszcza najmłodszy, ciągle narastający jej narybek — masę szczególnie plastyczną i giętką, bo jeszcze psychicznie nieukształtowaną, więc wrażliwą, podatną na wpływy. Stąd jej podwójne znaczenie. Dlatego w tych państwach taki wielki kładzie się nacisk na *zmonopolizowanie wychowania przez państwo.* Stąd te ogromne, nieznane dawniej, szczególnie uprzywilejowane organizacje młodego pokolenia: Pionierzy i Komsomoł, Balila i Awangarda, Jungvolk i Hitlerjugend. Stąd nawet specjalne hymny młodzieży, równouprawnione z hymnami narodowemi, jąk Giovinezza czy Horst Wessels Lied...

Wszystko to może czynić i czyni często nazewnątrz wrażenie, jakoby młodzież w państwach totalnych odgrywała rolę przewodnią, samoistną i twórczą. Wrażenie jest mylne. Młodzież odgrywa tam istotnie wielką rolę, ale wyłącznie bierną. Jest, mimo czasem przeciwnych pozorów, tylko przedmiotem i narzędziem działania, nigdy — jego swobodnie twórczym podmiotem.

Twórcy i wodzowie tych ustrojów są to przedewszystkiem sami ludzie starszego pokolenia. Wszyscy, — nawet najmłodszy z nich, Hitler, — dojrzeli i zasadnicze przekonania wyrobili sobie jeszcze przed wojną. Ludzie ci, jakkolwiek zwalczają indywidualizm, („jednostka jest niczem, państwo jest wszystkiem“), ale stosują tę teorję tylko do innych: sami należą do największych indywiduali-

stów historji. Potrafili przecież — do czasu przynajmniej — opanować bieg historji, do swoich poglądów nagiąć swoje pokolenie i narzucić mu realizację swej woli. W tym celu musieli w walce bezwzględnej gwałtem czy podstępem, pozbyć się przedewszystkiem opornych, zdolnych jeszcze do samodzielnego myślenia i działania, rówieśników. Poczem szczególnie troskliwą opieką otoczyć musieli dzieci i młodzież, jako już nieświadome przeszłości, giętkie i dobrze przez siebie obrobione narzędzie swych idei i planów na przyszłość. Rezultat? W historji nie było może jeszcze młodego pokolenia, któreby w swojej zasadniczej postawie życiowej było mniej oryginalne, swobodne i krytyczne, niż młodzież w państwach totalnych.

W genjalnej satyrze Huxleya „Nowy wspaniały świat“ czytamy, jak to od niemowlęctwa i dzieciństwa ukryte pod poduszką i po różnych kątach gramofony, z nakręcanemi automatycznie płytami, przez lata całe usypiają i budzą „wychowanków“ szeptanemi hasłami — sugestjami o ich właściwem powołaniu życiowem. Sen spływa się z jawą, odruchy krytyczne przestają działać, ludzie wzrastają w przekonaniu, że sami wytworzyli sobie pewne poglądy, przekonania, stany uczuciowe, a to są „naszeptane“ tylko echa myśli i uczuć cudzych.

Tak samo w znacznej mierze wychowankowie państw totalnych, rzekomo samodzielny swój sposób myślenia i odczuwania mają w rzeczywistości wmówiony sobie, „naszeptany“.

Niedarmo, młodzież otrzymuje tam pewną jednostajną, zgóry przepisaną, odzież, w postaci kurtek czy koszul, jednakowego kroju i koloru. Tej „liberyjnej“ odzieży odpowiada narzucona również *liberja duchowa* pewnych „znormalizowanych“ poglądów, od których, jak to się oficjalnie, otwarcie głosi w Sowietach, niedopuszczalne jest żadne „odchylenie“, ani „prawe“, ani „lewe“. W myśleniu, czuciu, działaniu obowiązuje jedna „linja“: jest to t. zw. linja generalna, ustalana u góry. Zresztą i w Niemczech ci, co wyginęli pamiętnej, krwawej nocy 30 czerwca, starsi i młodsi, współpracownicy i słudzy wierni „wodza“, padli także ofiarą „lewego odchylenia“, które nawiasem mówiąc, było z początku „linją generalną“.

Wraz z „*liberją*“ młodzież państw tototalnych otrzymuje chleb... z masłem, albo z armatami,—i zatrudnienie, jakieś *miejsce* przy budowie czy konserwacji ustroju. Otrzymuje szczęście pracy, świadomość, że jest potrzebna, że ma zadanie do spełnienia, otrzymuje właściwą młodości i zrozumiałą radość marszu zbiorowego w przyszłość, w potężnych zwartych szeregach.

Próbowano uczynić coś podobnego z młodzieżą w innych krajach także. M. in. pan J. Jędrzejewicz zabrał się do tego w Polsce. Ale bez powodzenia. „Jędrzejewicz - Jugend“ się nie udała. Nie umiano jej ani zasugestjonować idei, ani jej dać pracy. Członkowie Legjonu Młodych otrzymywali podobno (tak czytaliśmy) najczęściej miejsca... poborców podatkowych. Jak na przyszłych wodzów ludu, to trochę jednak za mało; jak na synów i braci tego ludu, cokolwiek przecież za wiele. No i zbuntowali się w końcu.

Ustroje totalne rozwiązały „zagadnienie młodzieży“. Ale — częściowo. Liberja, uprawniająca jedynie do pracy i żłobu, stała się tą przysłowiową miską soczewnicy, za którą oddaje człowiek swoje pierworództwo duchowe, swoją godność, swoją *wolność*. To jest dramat młodzieży w ustrojach totalnych.

Państwa demokratyczne naogół nie doceniły wielkiej wagi, jakiej nabrał po wojnie problem młodzieży. Zostawiły jej *wolność*. Ale w obliczu kryzysu wolność ta stała się nierzadko wolnością umierania z *głodu*. Z głodu ciała, któremu się należy chleb, — i ducha, któremu się należy prawo do działania, do wykazania się w życiu, do realizacji swych uzdolnień, swego powołania. Taki głód, to także wielka krzywda. I okropna pokusa.

Ale społeczeństwa wolnych krajów, jak dotąd, jej nie uległy. We Francji, młodzież wszelkich odcieni politycznych, (ostatnio radykalna na zjeździe w Carcassonne) bezwzględnie potępia i odrzuca wszelki totalizm.

W państwach demokratycznych zagadnienie młodzieży jest zatem natury prawie wyłącznie ekonomicznej. I tam, gdzie już zwalczono kryzys i bezrobocie, jak w państwach skandynawskich np. (zwłaszcza w Szwecji i Finlandji), zagadnienie to istnieć przestało. Jest bowiem dla wszystkich i wolność i praca.

Są kraje natomiast, gdzie niema ani wolności, ani otwartego dostępu do warsztatów twórczości narodowej. Niema swobodnego i spokojnego miejsca na ziemi swojej. Tam młodzież bywa najburzliwsza. I tam jest najnieszczęśliwsza.

Z frontu teatralnego

LEON TOMNICZAK.

Bajka o żelaznym wilku

We własnem swem wydawnictwie przyznaje się co miesiąc Tow. krzewienia kultury teatralnej, — jak przedstawiliśmy w zeszłym tygodniu — że nigdy nie ma programu działania, ustalonego na dłuższą metę. Dorywcze wyskoki po linji najmniejszego oporu, niechlujna improwizacja od premjery do premjery i tracenie czasu na niepotrzebne wznowienia, składają się na obraz chaotycznej gospodarki z nieuniknionym rezultatem artystycznego i finansowego deficytu. Niemal rozbrajającym momentem w tym żałosnym obrazie jest naiwne wyobrażenie naszych krzewicieli, że śmiałością propagandy i reklamy, albo szafowaniem coraz nowych obiecanek zdoła się zamaskować stan rzeczy przed okiem niewtajemniczonem.

Jedną z takich nigdy nie wypełnionych obietnic posłużył się dopiero co dramaturg p. Pomirowski, jako argumentem w polemice z W. Grubińskim i jego niełatwemi do obalenia zarzutami. Twierdzi on, że Teatr Narodowy, zajęty tworzeniem „żelaznego repertuaru“, mniej może poświęcać uwagi współczesnym polskim autorom.

Porozumiejmy się raz wreszcie! Ten „żelazny repertuar“, to coś jak bajka o żelaznym wilku naszego T. K. K. T. Nikt go nigdy nie widział, a przecie straszy ciągle od dwóch lat w komunikatach, wzmiankach i polemikach.

Ale przypomnijmy zato, jakie fanfary witały zapowiedź, — samą tylko zapowiedź — przemienienia Teatru Narodowego na teatr „repertuarowy“. Jak groteskową humoreskę czyta się w rocznikach pism z przed dwóch lat sprawozdania z konferencji prasowej, na której to obwieszczono.

„Postulat naszego życia teatralnego — postulat, którego doniosłość podkreślaliśmy niejednokrotnie — staje się rzeczywistością. Powstaje w Warszawie teatr repertuarowy w tym sensie, że jedna z czołowych scen T. K. K. T. przeznaczona została całkowicie na ten cel i od dziś rozpoczyna swoją nową służbę...“ (od dziś t. zn. 18.III 1935 r. Przyp. Red.).

„Pp. dyr. Zawistowski i Szyfman oświetlili kolejno w zwięzłych słowach ideę teatru repertuarowego... „teatr repertuarowy posiadają oddawna wszystkie stolice: ma go w najchlubniejszej postaci Komedji Francuskiej — Paryż; mają go mniejsze nawet miasta niemieckie“... „T. K. K. T. wierzy w powodzenie swoich zamierzeń i zdecydowane jest przeprowadzić je konsekwentnie“...

„Liczba sztuk, przeznaczonych do wprowadzenia i stałego utrzymania na scenie Teatru Narodowego w nowej jego postaci, obejmuje już dziś kilkadziesiąt utworów“ (!!!... Red.). ...„Na razie wejdą na stały repertuar: Zemsta, Wielki człowiek do małych interesów, Rozbitki, Intryga i miłość, Henryk IV., Klub kawalerów, Szklanka wody,—w najbliższym czasie zaś przybędą: Poskromienie złośnicy, Głupi Jakób, Judasz“...

„Wprowadzając w życie ideę Teatru repertuarowego, T. K. K. T. jest przeświadczone, że spełnia jeden ze swoich naczelnych wobec kultury obowiązków“.. (!!! Red.).

Co się ostało z tych niepoważnych obiecanek po dwóch latach?

Wymienione sztuki grano rzeczywiście, ale ani jedna z nich (oprócz „Szklanki wody“) nie mogła powrócić na repertuar już po kilku miesiącach, bez długich i żmudnych prób. Nie było zresztą nawet wysiłków „stałego utrzymania ich na scenie“. I aktorów, którzy w nich grali, nie ma już w stałym zespole teatrów (Malicka, Modzelewska, Junosza - Stępowski). Ale nawet nie sięgając tak daleko wstecz: czy, z tegorocznego plonu, można jeszcze powrócić do „Ślubów“, „Wesela“ lub „Fieska“, na które p. Pomirowski powołuje się jako na zdobycz stałego repertuaru? Jedynie dwie, trzy sztuki z Solskim trwają i przyciągają widzów. Ale to już nie zasługą T. K. K. T.

Że też nikogo w Minist. W. R. i O. P. nie drażni ta nieustająca kampanja lekkomyślnej blagi, którą opinja publiczna zapisuje bądź co bądź na conto tej władzy...?

Przegląd Prasy Krajowej

REZOLUCJA NIEPEŁNA.

Uchwały Rady naczelnej Stronnictwa Narodowego nie mogą być obojętne dla całego społeczeństwa. To też przytoczyła je cala prasa codzienna. U nas nadawałyby się raczej jako temat do artykułów zasadniczych, jednakże na tem miejscu zwrócimy uwagę jedynie na pewien szczegół wysoce znamienny.

Jak dotąd bywało, w uchwałach Str. Nar. zawsze znajdował się passus, omawiający stosunek stronnictwa do panującego reżimu. Czasami to czytaliśmy, czasami domyślaliśmy się poprzez białą szatę konfiskacyjną. Tymczasem w ostatnich rezolucjach niema nic. Albo prawie nic. Nie sądzimy, że wystarcza następujące koronkowe omówienie:

„W ciągu osiemnastu lat, które upłynęły od chwili odbudowania Polski, praca wewnętrzna nad zespoleniem sił narodu i mocną organizacją państwa oraz walka o zdobycie dla Polski silnej i względnie bezpiecznej pozycji w Europie, nie dały wyników, których oczekiwać należało.

Poczucie tego nigdy nie wyrażało się tak silnie, jak w chwili obecnej, nietylko wśród ogółu społecznego, ale i *wśród sfer rządzących państwem*. Najwyraźniejszym tego dowodem *jest brak jasnego kierunku w celach i sposobie rządzenia* przy dosyć obfitych w tym przedmiocie deklaracjach, niezgodność w działaniach i zamierzeniach, wreszcie nawoływanie do konsolidacji i bezskuteczne próby jej osiągnięcia.

Niepowodzenie tych prób łatwo zrozumieć. Trwałą konsolidację polityczną, zespolenie ludzi w jednych szeregach osiąga się nietylko hasłami, choćby najwięcej obiecującymi, ale i czynnym dążeniem do celów, które naród przed sobą widzi, pracą i walką o jego dobro. Jeżeli słowom nie towarzyszą czyny, albo, co gorsza, im przeczą, nie budzą one wiary, nie jednoczą ludzi, ale ich od siebie oddalają”.

Jak na stronnictwo szczerze i zasadniczo opozycyjne — stanowczo za mało.

„DWA OŚRODKI DYSPOZYCJI”.

Z mgławicy organizacyjnej wyłania się zwolna właściwy charakter Obozu Zjednoczenia Narodowego. Przejawy nawrotu do koncepcji dawnego B. B. W. R., od którego się działacze Obozu odrzekają, powtarzają się coraz częściej. Na tych spostrzeżeniach opiera swoje uwagi *„Robotnik”:*

„Im dalej w las, tym więcej drzew. Im więcej konferencji, oświadczeń, słów, pytań i odpowiedzi, tym więcej wątpliwości i niejasności.

Wczoraj jeszcze była to organizacja, dążąca przy poparciu władz państwowych do idealnej konsolidacji opinji dla obrony kraju, sprawiedliwości społecznej, podniesienia bogactwa narodowego i poziomu życia wsi, — a dziś to już polityczny „Obóz”, który sam sięga po władzę i rządy.

Tylko nie będzie się nigdy nazywał „partją”, ani „blokiem” — bo to też nazwa przeżyta; — będzie „Obozem”.

I nie będzie „współpracował z Rządem” bo to się „zdepopularyzowało”.

„OZON” nie żąda dla siebie poparcia ze strony Rządu — „nie ma nic z Rządem wspólnego”, a jeżeli chce pomocy, to... tylko dla przeprowadzenia swych celów: obrony kraju i powszechnego dobra.

Tylko może byłoby słuszniej — gdyby prawo decyzji w tych kwestjach: jak bronić Polski, jaką prowadzić politykę zagraniczną, co robić dla podniesienia dobrobytu, zachował obok ciał ustawodawczych, Rząd, odpowiedzialny za to wszystko konstytucyjnie?...

Dwa ośrodki „dyspozycji” w jednych i tych samych kwestjach — to chyba za dużo”.

Oba „ośrodki dyspozycji” porównywa z sobą, w doskonałej korespondencji z Warszawy, *„Dziennik Bydgoski”*:

Szef rządu wytrzymały jest nietylko na podróże, wytrzyma on również dwie sesje nadzwyczajne sejmu i senatu. Jego pozycja jest „na żelazo i beton” aż do późnej jesieni. A dotychczas rzadko który premjer przetrwał kryzysowy miesiąc maj na swym stanowisku.

Gen. Składkowski z całym spokojem oczekuje manifestacyj czerwonych w dn. 1 maja, narodowców w dn. 3 maja i ludowców w dn. 16 maja. Rząd będzie zapuszczał sondę raz na lewo i raz na prawo, a rachunek z tego podsumuje dla siebie OZN. Stanowisko „złotego środka” nie jest do utrzymania na dłuższą metę. Życie ma swoje wymagania: okazało się to w sprawie żydowskiej, co zmusiło OZN do jasnego wypowiedzenia się w kierunku antyżydowskim. Trzeba się będzie i w wielu innych sprawach jasno wypowiedzieć. Akcesy ustały, a doły legjonowe wołają o czyny, czyny, czyny... Dla OZN. właśnie maj ma być miesiącem przełomowym. Zobaczymy, jak to tam będzie.

Już trzeci miesiąc żegluje płk. Koc z rozpiętymi żaglami ideologji OZN. Walczyć musi z przeciwnymi falami, idącymi od opozycyj, ale też walczyć musi i z wędrującym stale za nim cieniem, któremu na imię BBWR. Walczyć też musi z bardzo usłużną administracją, chcąc być w swojej akcji propagandowej od niej niezależnym.

Niedzielny numer „Piasta” został skonfiskowany np. za wyjaśnienie, dlaczego to Zw. Straży Pożarnych zgłosił akces do płk. Koca. Czynnik administracyjny wiele mu jeszcze popsuje w terenie zbytkiem gorliwości!

Wędrujący zaś „cień, któremu na imię B. B. W. R.”, staje się coraz niklejszy. Rozkładu nie jest w stanie powstrzymać żaden autorytet.

Czytamy bowiem w *„Głosie Narodu”:*

„Naprawa” i konserwatyści”.

„Prezydjum organizacyj zachowawczych uchwaliło i ogłosiło niedawno szereg rezolucyj przeciw „radykalizmowi narodowemu, społecznemu i państwowemu”. Zaatakowało je „Jutro”, organ narodowo - radykalny, a to za zwrot przeciw „narodowemu radykalizmowi”. Rządowy zaś organ „naprawiacki”, poznański „Nowy Kurjer”, atakuje je z powodu żądania nowej ordynacji wyborczej, takiej, któraby dała „prawdziwe przedstawicielstwo” narodu.

Rzecz ciekawa, że i „Naprawa” i konserwatyści należą do jednego obozu. A może już nie należą... Bo, kto może wiedzieć dziś, co jest z obozem rządowym?”

Nic więc dziwnego, że według cytowanej już korespondencji *„Dziennika Bygoskiego”:*

„koła polityczne zawzięcie plotkują i to na różne tematy. Są to rzeczy bardzo ciekawe, ale nie nadające się do druku ze zrozumiałych względów. Wielu też ma nieżyczliwych sobie p. minister skarbu Kwiatkowski. Jednak on liczy się tylko z opinią Zamku, a z nieprzyjaciółmi sam sobie radzić potrafi.

Obecnie jego zainteresowania najbardziej są kierowane na Paryż. To nietylko wystawa paryska go tak interesuje. A takby chciał się przed społeczeństwem pochwalić sukcesem, gdy i sezon robót publicznych jest w pełni. Tymczasem w drugiej dekadzie bm. złota przybyło nam zaledwie 0.2 mil. zł., zaś zapas dewiz zagranicznych zmalał.

Dane te mają swoją wymowę i ciężar gatunkowy”.

A JEDNAK MNIEJ, NIŻ JĘDRZEJEWICZ!

Organ Związku Emerytów, *„Emeryt”*, zamieszcza w n-rze 2 z roku bieżącego następującą wiadomość:

„W grudniu 1936 przeniesiony został w dobrze zasłużony stan spoczynku, licząc obecnie 45 lat życia, pułkownik Adam Koc... z zaliczeniem do wysługi emerytalnej lat 34, a to 29 lat z tytułu służby wojskowej i 5 lat służby cywilnej, z wymiarem uposażenia emerytalnego w wysokości 1300 zł. miesięcznie”.

Komentarz czytamy w ostatniej (nieskonfiskowanej) *„Obronie Ludu”*:

„Bardzo ta notatka dla nas ciekawa. Bo mówi nam o tym, że p. Koc w swej wielkiej gorliwości służenia Polsce już jako 11-letni dzieciak był urzędnikiem. Rachunek jest prosty: 45 lat życia, 34 lata wysługi emerytalnej. Zaczął więc pracować w 11-tym roku życia. Genjalnie, co? No, ale „wódz” nowego obozu musi być genjuszem!”

Genjusz przejawia się również w niezwykłej wszechstronności:

„Czym on już w swej życiowej karjerze nie był! Pułkownikiem, posłem, wiceministrem skarbu, prezesem Banku Polskiego, wiceprezesem zarządu głównego B. B. W. R., a ostatnio jest, jak wiadomo, „szefem” swojego obozu politycznego.

A więc człowiek z „Legjonu zasłużonych”. Ma prawo do tego, aby go państwo należycie za jego „trudy” wynagrodziło”.

Nieco światła na owe „trudy” rzuca w jednej ze swych książek nie kto inny, tylko sam premjer Składkowski:

„Całymi godzinami, leżąc w cieniu sosen, obywatel Koc, przezroczysto blady, — czyta „Kwiatki św. Franciszka z Asyżu” lub słabym głosem (był wówczas chory) dyskutuje z nami, zaczynając każde zdanie od wyrazu „szlachetni”.

INNE KOSZTY.

Operetkowa instytucja jędrzejewiczowska, osławiona za swych „wawrzynów”, wydała sprawozdanie z kilkoletniej działalności. Pisze o niem *„Świat”:*

„Kto miał w ręku kiedykolwiek roczniki zagranicznych Akademji, np. chociażby młodej bo ledwie kilka lat liczącej Włoskiej Akademji Nauki i Sztuki — ten wie, jakie skarby wiedzy zawierają te olbrzymie foljały, gromadzące całoroczny dorobek prac danej instytucji.

I nasza „Akademja” też wydała swój rocznik. Nawet za parę lat odrazu. Dość mizerny pod względem rozmiarów. Prawie kompromitujący pod względem treści.

Zawiera on przedruki dętych i nadętych przemówień panów akademików i ich protektorów. Oraz sprawozdania z takiej zwykłej działalności administracyjnej — bo inaczej trudno nazwać np. słynną „sekcję wawrzynów”.

Działalność twórcza? Głębsza akcja naukowa, czy artystyczna? Tego w roczniku niema.

Najboleśniejszym jednak brakiem w oczach czytelnika jest — dyskretne pominięcie sprawozdania finansowego tej instytucji. Właściwie nikt w Polsce przecież nie jest ciekaw przemówień akademików. Ale każdy byłby niezmiernie ciekaw — ile nas to wszystko kosztuje?

Tylko, że PAL na tym punkcie przysiągł sobie widać wieczystą dyskrecję...”

WSZYSCY ROZUMIEMY.

W *„Wiadomościach Literackich”* w dziale „Camera obscura” czytamy:

> *Przerobienie.*
> Ogłoszenie w *„Chwili”* (nr. 6489): *Historyka do przerobienia historji nowożytnej zaraz poszukuję. Listy: „Warunki”.*

Wszyscy takiego poszukujemy!”

LIST HENRYKA BÉRAUDA DO JÓZEFA KESSLA.

„Tęcza” zamieszcza list francuskiego pisarza i reportera politycznego Henryka Bérauda, wydrukowany na łamach *„Gringoire”*, a skierowany do Józefa Kessla (którego liczne utwory jak: „Krwawy step”, „Książęce noce”, „Codziennie o 5-ej”, tłumaczone są na język polski). Dodać należy, że J. Kessel jest żydem i brał udział w wielkiej wojnie, H. Béraud zaś walczy namiętnie z urzędowym komunizowaniem i... zażydzaniem Francji.

Najcharakterystyczniejsze ustępy tego listu podał *„Warszawski Dziennik Narodowy”*. Przedrukowujemy je chcąc dać czytelnikom zajmujący i znamienny przyczynek do obecnej sytuacji we Francji:

> „...Z liczbami i nazwiskami w ręku — pisze Béraud — wykazałem, iż w *kraju, gdzie element żydowski stanowi zaledwie 2 proc. ludności, wydziały ministerjalne*, inaczej mówiąc: kierownicze dźwignie państwa, *znajdują się w 52 proc. w ręku funkcjonarjuszy Izraelitów* (wszystkich prawie improwizowanych), umieszczonych tam — bez wstydu ani zwłoki — przez pierwszego Hebrajczyka, którego kaprys losu wyniósł przy wyborach na czoło rządu”.
>
> „...Podczas gdy *na wsi francuskiej nie oglądano nigdy za ludzkiej pamięci Żyda, idącego za pługiem*, lub koszącego zboże, czy uważasz za słuszne, że dzięki jedynie kaprysowi Leona Bluma, lub gorzej jeszcze — w imię solidarności rasy, z którą lud nasz nic nie ma wspólnego — nadaje się jakiejś wspólnocie żydowskiej niesłychane prawo kierowania według swego widzimisię sprawami 90 departamentów?”.

Stwierdziwszy, iż nie jest antysemitą (antisémite), a antypasożytem (anti-parasite), woła Béraud:

> „...Pragnę, aby lud pracowników i żołnierzy mógł, po tysiącoleciu pracy i chwały, suwerennie stanowić o swych losach, podczas gdy obecnie próbują mu w tym przeszkodzić. Wstrętnym jest dla mnie, gdy ludzie, niegdyś skazani, gnębieni, prześladowani, którym przodkowie moi, w szlachetnym odruchu przyznali równouprawnienie obywatelskie, przemawiają u nas jako władcy, z obelgą na ustach i wyciągniętą pięścią, grożąc nią tym samym instytucjom prawnym, które ich uczyniły czym są.
>
> Rumienię się z tego powodu za moich rodaków, tak, rumienię się. Uważam, że ich niedołężna rezygnacja podwaja zuchwalstwo niewdzięcznych wrogów naszych swobód. Traktują nas oni, jak kraj podbity. Odbierają nam wolność słowa, a wkrótce może połamią nam pióra”.

Béraud przypomina, jak Blum na wiecu w Luna-parku

> „...podnosząc pięść — zaintonował „Hymn Międzynarodowy” uśmiechając się radośnie ku projektom rewolucji, do której sam wzywa.
>
> Gdy się to widzi, gdy się zwróci uwagę na otoczenie polityczne i urzędnicze tego polityka, czy można nie przypomnieć sobie ze drżeniem, że autorem pierwszego przewrotu w Rosji był Kiereński, że promotorka rewolucji w Niemczech nazywała się Róża Luksemburg, że podżegacz rewolucyjny w Bawarji zwał się Kurt Eisner, w Austrji Otto Bauer, na Węgrzech Bela Kun, we Włoszech Claudio Treves, wreszcie w Katalonji — Mojżesz Rosenberg? A wszyscy ci niszczyciele ładu, razem wzięci, powołują się, jak i Leon Blum, na jednego tylko mistrza, który zwie się Karol Marx!”

Artykuł ten w obecnem napięciu politycznem Francji jest niezwykle wymowny. ***A. W.***

Z Prasy Zagranicznej

SPRAWY POLSKIE W PRASIE FRANCUSKIEJ.

Miesiąc kwiecień zaznaczył się szeregiem dłuższych i poważnych artykułów o Polsce w prasie zagranicznej. Zwłaszcza dzienniki francuskie poświęciły naszym sprawom wiele miejsca, nieraz nie bez posmaku sensacji. Między innemi w pierwszym dniach kwietnia *Ami du Peuple* wystąpił z dużym artykułem, z którego wyjątki przytaczamy poniżej:

> „W ostatnich tygodniach prasa niemiecka otrzymała bardzo ścisłe tajne instrukcje w sprawie programu politycznego pułkownika Koca i ewentualnej przemiany Polski na państwo totalne. Zalecono dziennikom, aby traktowały tę sprawę jak z największą ostrożnością i nie poruszały jej wcale z punktu widzenia sytuacji międzynarodowej.
>
> „Kierownicy ruchu totalnego — mówił dosłownie okólnik ministerstwa propagandy — są zmuszeni do zaskoczenia mocarstw zachodnich i do uśpienia ich czujności. Będą zapewniać, że nowe państwo polskie pozostanie wiernem sojuszowi z Francją. Te zapewnienia są konieczne, aby nie dać broni w rękę opozycji i nie wywołać presji zewnętrznej w okresie przygotowawczym. Należy się strzedz, aby ta taktyka nie została zamącona przez komentarze prasy niemieckiej, która może mieć pełne zaufanie do kierownictwa niemieckiej polityki zagranicznej. W rzeczy samej realizacja systemu totalnego w Polsce, upragniona od chwili zawarcia układów polsko-niemieckich, z roku 1933, może mieć nieobliczalną doniosłość dla przyszłego układu sił w Europie”.
>
> Oto jesteśmy uprzedzeni. Berlińska służba propagandowa może zaprzeczy... To nie będzie miało wielkiego znaczenia. Wszystkie kraje — nie wyłączając Watykanu — wiedzą doskonale, jaką miarę należy przykładać do twierdzeń, do zaprzeczeń, do zobowiązań pisanych lub słownych mistrzów z Berlina.
>
> Nie mamy żadnych uprzedzeń w stosunku do Marszałka Rydza - Śmigłego, do którego osoby czujemy żywą sympatję. Ale, mówiąc otwarcie, istnieje też jego otoczenie, a wszyscy ministrowie są bardzo dalecy od tego, by wzbudzić nasze zaufanie w tym stopniu, w jakim je wzbudza następca Piłsudskiego.”

Następuje wyrażone już kilkakrotnie w pismach francuskich, (n. p. Revue Parlementaire) zaniepokojenie o przeznaczenie miljonów francuskich, pożyczonych Polsce, obawa, czy nie będą obrócone na uzbrojenie wrogów Francji. Poczem pismo stwierdza:

> „Program pułkownika Koca o posmaku totalnym nie wygląda pociągająco dla znacznej większości Polaków. Przeciwnie, istnieje żywa opozycja tak w dawnych stronnictwach, jak i w nowych. Jedne i drugie wołają o normalny system demokratyczny i modyfikację polityki zagranicznej.
>
> Okólnik niemiecki przygotowuje nas na nową i niedaleką ofensywę „pułkowników”. Jakież stanowisko zajmie marszałek Rydz-Śmigły?”

Nieco światła na tajemniczą politykę zagraniczną polską rzuca wywiad z ministrem Beckiem, ogłoszony przed jego powrotem do kraju w *Paris Soir*.

Dowiadujemy się z niego, że minister Beck nie widzi możliwości porozumienia — „flirtu”, jak go nazywa — między Niemcami a Rosją.

> „ — Co pan myśli, panie ministrze, o owych niedyskrecjach, według których Rzesza miałaby się zbliżyć do Rosji? O ile mnie wiadomo, Moskwa już w roku 1933 podpisała pakt przyjaźni z Niemcami, ale ostatecznie prawdziwy pakt wymaga pewnej atmosfery...
>
> Minister przezornie odpowiada, że „zupełnie nie odczuł skutków”...
>
> — W każdym razie — mówi dalej — polityka polska będzie się kierować żywotnemi interesami kraju.
>
> — Czy pan jest zwolennikiem światowej konferencji ekonomicznej?
>
> — W zasadzie tak. Oczywiście muszę wiedzieć dokładnie, o co rzecz idzie. ...Wierzę zresztą w użyteczność takiej konferencji”.

W tym samym czasie wybitny publicysta szwajcarski, p. Maurice Muret, polemizuje na łamach *Gazette de Lausanne* z artykułem „Odnowy” p. t. „Przemiany” (nr. 18 z 28 marca), w którym W. Nienaski zwraca uwagę na możliwości nagłych zmian w polityce zagranicznej ustrojów totalnych. Publicysta szwajcarski nie chce wierzyć ani w groźbę, ani nawet w możliwość pogodzenia się swatyki z młotem i sierpem:

> „Między Polską a Niemcami istniały tylko różnice z gatunku sentymentów. Między Niemcami hitlerowskiemi a Rosją bolszewicką istnieje przepaść polityczna i moralna.”

W szeregu argumentów, któremi p. Muret popiera swą tezę, znajdujemy także i taki:

> „Z dnia na dzień — jak to zauważa „Odnowa” — Rzesza przestała wymawiać Polsce Korytarz. Ale jednocześnie prasa hitlerowska jęła wypominać Czechosłowacji, w tonie jeszcze nieprzyjemniejszym, Niemców Sudeckich, uciskanie mniejszości, tajny układ z Sowietami, szereg lotnisk w Czechach, przystosowanych do przyjmowania aeroplanów sowieckich. Te chwyty mają swoje znaczenie: mają, w pojęciu rządu hitlerowskiego, osłabić znaczenie Czechosłowacji, mają ją zdyskredytować, uczynić ją podejrzaną w oczach Europy, a przedewszystkiem Anglji, jednem słowem przygotować, gdy godzina hitlerowska wybije, wkroczenie armji niemieckiej do Czechosłowacji z finiszem w żyznej Ukrainie.”

Zaledwie dwa tygodnie upłynęły od ukazania się powyższej publikacji; a już bieg wypadków zdaje się przyznawać rację „Odnowie”, a nie politykowi szwajcarskiemu.

Azet.

ADMINISTRACJA otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od 10 do 14-ej. REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 11 do 14-ej. Konto w P. K. O. Nr 22822. Prenumerata wraz z przesyłką wynosi: w kraju zł. 1,50; zagranicą zł. — 2,— miesięcznie. Ogłoszenia: 1 stronica — zł. 200.—; ½ st. — zł. 125,—; ¼ str. — zł. 75,—. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się.

REDAKTOR: RYSZARD ŚWIĘTOCHOWSKI. **WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „NIWA”, SP. Z OGR. ODP.**

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.

ODNOWA

Treść numeru 26:

ZAKŁ. GRAF. „DRUKPRASA" NOWY ŚWIAT 54